
SPOTKANIE PO LATACH

ROBERT JANUSZ CZEKAŃSKI

CZEKANY 2006

Pozdrawiam
Robert Czekański

Opowieść tę dedykuję Weronice

Dzwonek do drzwi. Niepewny co mnie za chwilę czeka, otwieram lekko drzwi. Listonosz. Dreszcz. Listonosz to złe wieści. List polecony. Zimny pot. List polecony to coś fatalnego. Odebrałem, pokwitowałem, i patrzę. Otworzyć, czy nie otworzyć? Nie wygląda podejrzanie. Nawet ładny charakter pisma na kopercie. Zwyciężyła ciekawość. Wewnątrz wizytówka z jednym ozdobnym, słowem. "Zapraszam". Wyciągnąłem także bilet na InterCity relacji Warszawa - Gdynia. Na dziś wieczór. Pierwsza klasa.

Nieco zdziwiony siadłem przed telewizorem. Zacząłem oglądać bilet, wizytówkę, i wreszcie kopertę. Nic, co by wskazywało od kogo ta przesyłka. Spojrzałem na wizytówkę pod światło. Lekko zarysowany znak wodny - herb Księstwa Sarmacji - wprawił mnie w totalne zdumienie. Chwyciłem za telefon.

- Kefas? Śpisz? - była dopiero 15 z minutami.
- Nie, mów.
- Dostałem list...
- Ja też.
- Kurwa. Co to?
- Nie mam pojęcia. Jedziesz?
- Mam bilet na 21.04.
- No ja mam na wcześniejszą, ale jadę z Bydgoszczy.
- Jedziemy?
- Jedziemy.

Poszedłem do łazienki. Postanowiłem wziąć zimny prysznic. Utrzymująca się od paru dni duchota wybiła mnie z rytmu. Wszystko dzieje się wolniej. Każdy dzień niesamowicie się dłuży, wieczór i sen są odległe jak Zakopane. Po prysznicu ogoliłem się i uczesałem. Spojrzałem na zegarek. Jeszcze zdążę iść do sklepu. Zjechałem windą na dół, wsiadłem do samochodu, ruszyłem do centrum. Kupiłem lekki garnitur, koszulę i jakiś nowy zapach. Sam w zasadzie nie wiem po co. Wróciłem do domu. Przebrałem się. Była 20.10. Zamówiłem taksówkę. Jazda na Centralny zajmie mi z pół godziny.

Wszedłem do właściwego wagonu. Miły zapach, czysto. Spojrzałem na znaczek na drzwiach - czy to na pewno PKP? Dawno nie jechałem pociągiem. Zająłem swoje miejsce. Przy oknie. Dla nie palących. W środku wagonu. Chwilę potem patrzyłem już w okno obserwując mijane budynki, ruiny Modlina, pola, Ciechanów, Mławę. Zasnąłem.

Obudziło mnie lekkie trzaśnięcie zasuwanych drzwi. Konduktor, pomyślałem otwierając oczy. Pomyliłem się jednak. Na przeciwko mnie miejsce zajęła niezmiernie piękna kobieta. Lekko się uśmiechnęła, przyglądała swoje kasztanowe, pofalowane włosy, założyła nogę na nogę, poprawiła kraniec krótkiej spódniczki, założyła delikatne okulary i zaczęła czytać jakąś powieść. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Zauważyłem, że jako zakładki do książki używa takiej samej, jak moja, koperty. Zmrużyłem oczy. Po głowie zaczęło mi się kołatać pytanie - kto to jest? Przecież w Sarmacji było niezwykle mało kobiet. Jakby świadomie, czy instynktownie nas omijały. Spojrzałem w okno. Zachodzące słońce rzucało na niebie przepiękne czerwonawe refleksy. Chwilę później ponownie drzemałem.

Zostałem obudzony nagle. A przynajmniej tak mi się wydawało. Ta pogoda mi nie służy. Moja współpasażerka z lekkim uśmiechem dotykała mego kolana.

- Panie Robercie - wysiadka.

- Tak, tak... dziękuję.

Dopiero chwilę potem zadałem sobie pytanie. Skąd znała me imię? Niestety już jej obok mnie nie było. Wyszedłem przed budynek remontowanego właśnie dworca "Gdynia Główna Osobowa". Przed wejściem czekał czarny samochód, z przyciemnianymi szybami, i uchylonymi zapraszająco drzwiami. Podeszedłem, ujrzałem refleks odbitego od lakieru herbu Księstwa. Zmęczony podróżą, nie zadając żadnych pytań, wsiadłem do środka. Przyjemny chłód klimatyzowanego wnętrza otrzeźwił mnie. Samochód po chwili ruszył. Po około godzinie spokojnej jazdy, pojazd się zatrzymał, otworzyły się drzwi. Wsiadłem. Ujrzałem stojący w świerkowym lasku luksusowy apartamentowiec. Nieopodal biegła niezelektryfikowana linia kolejowa. Pojedynczy tor. A w oddali słychać było szum bijących o brzeg fal Bałtyku. Poznawałem ten budynek, to miejsce. W drzwiach apartamentowca stała moja niedawna współpasażerka. Lekko się uśmiechnęła, skinęła na mnie głową i zaprosiła do wnętrza. Wszedłem.

Wystrój oszałamiał. Ale jeszcze mocniej moją uwagę przykuły osoby, które były wewnątrz, radośnie ze sobą dyskutując. Na czerwonych, skórzanych fotelach, siedzieli moi znajomi z Księstwa Sarmacji. W pierwszej chwili dostrzegłem Kozaneckiego, Winnickiego, Koniecznego, Kościńskiego, Szcześniewskiego, Wiensko. Dalej siedzieli inni...

W pierwszej chwili nie mogłem się otrząsnąć ze zdziwienia. Z osłupienia wyrwał mnie okrzyk z końca Sali – Czekan, Czekan, Czekan jest już tuuuu. Założyłem okulary. No tak. Radecki. Uśmiechnąłem się. Szkoda, że go nie było na moich ostatnich urodzinach. Przynajmniej byłoby wesoło. Zszedłem trzy schodki w dół. Na poziom holu. Zacząłem się witać ze znajomymi. Jak się chwilę potem okazało nie zabrakło tu Hagakura, Kaczyńskiego, Poleszczyka, Kellera, Mackiewicza, Czarneckiego. I wielu innych. Cały hol zdawał się być okupowany przez Sarmatów. Co zadziwiająco, nie dostrzegłem żadnej, choćby jednej, Sarmatki. To tylko potwierdziło moją wcześniejszą obserwację.

Powitaniom nie było końca. Siedzieliśmy, śmialiśmy się, piliśmy. Opowieści. Wspomnienia. Stare dyskusje odżyły na nowo. Podeszedłem do fotela, w którym siedział Kefas.

- Co myślisz? – zagadnąłem.

- Nie wiem, co myśleć. Masz 'Komandosa'?

Spojrzałem zdziwiony i lekko zmieszany powiedziałem:

- Tu? 'Komandosa'? Zwariowałeś?

- No nie, chciałem się odstresować.

- Idź na plażę.

- Eeee. Wolę zapalić.

- No, tak. Wiesz kto to zorganizował? – znacznie zniżyłem swój głos.

- Nie – również szeptem Piotr odpowiedział.
- Kurde, podejrzane to jakieś. No nic, zobaczymy co z tego wyjdzie.
- Oby nic złego. Oby... - Księżę się zamyślił i zapadł w letarg.

Powróciłem do rozmów z gośćmi. W rogu sali zauważyłem szepczących ze sobą Magnuszewskiego i Kunze. „Kurde, co jest?” – pomyślałem i lekko się do nich uśmiechnąłem.

Nagle coś się stało. Od drzwi wejściowych zaczęła się rozprzestrzeniać cisza. Rosło zdumienie zgromadzonych. Odwróciłem się i stanąłem wryty. W drzwiach wejściowych zobaczyłem Strudzińskiego, a zaraz za nim von Schwabena. Obaj Scholandczycy wydawali się co najmniej tak samo zdziwieni jak my. Skonsternowani zatrzymali się w wejściu. Szybko podeszła do nich ta sama kobieta, która towarzyszyła mi w podróży, a później witała mnie w drzwiach. Szepnęła coś do obu. Poskutkowało. Obaj się rozchmurzyli i udali się do windy.

Nasze zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej jakąś godzinę później. W drzwiach stanęli Trzej Królowie. Dreamlandu. Ci jednak na nasz widok bez większego zdziwienia uśmiechnęli się i skierowali do windy. Przez całą noc, gdy my balowaliśmy na dole, do apartamentowca zjeżdżali następni goście. Nad ranem przybył Armin, Morfeusz, Bumbum. Wszyscy trzej w znakomitej komitywie i humorach. Tego już było za wiele dla mojej głowy. Postanowiłem się położyć. Skierowałem się do mojego pokoju. Zasnąłem szybko i bez większych problemów.

Śniły mi się dziwne rzeczy. Płynąłem po niedalekiej Zatoce Gdańskiej małym jachtem. Sterował nim Krupiński. Bałem się. Zresztą nic dziwnego. Nigdy z Krupińskim bym do łódki nie wsiadł. Choćby to był transatlantyk. Khand radośnie nawijał, jak to rewolucja ogarnie świat, jak cudowna będzie Cintra i Giełda. Jak zapanuje światowy porządek. W pewnym momencie z zadumy nad słowami sternika wyrwał mnie widok przybliżających się ruin wyrastających wprost z morza. Początkowo ich nie poznałem. Nie wiedziałem bowiem w którą stronę płyniemy. Chwilę potem jednak przypomniało mi się co to za budowla. Stara torpedownia na „Babich Dołach” w Gdyni. Obsrane przez mewy i rybitwy ruiny odpychały swym wyglądem. Sterowany przez Piotra jachcik kierował się jednak wyraźnie na nie. Gdy zapytałem w jakim celu, odpowiedziała mi jedynie głucha cisza, a po chwili chichot Khanda. Teraz bałem się już nie na żarty. Gdy dobiliśmy do metalowej, mocno zardzewiałej drabinki, Khand kazał mi wysiąść. Sam zacamował jachcik i podążył za mną.

Przez parę minut, uważając na odchody wszędobylskich ptaków, wdrapywałem się po drabince. Chwilę później znalazłem się w starej sterowni, będącej zarazem punktem obserwacyjnym. Oczywiście obecnie była ona zniszczona i rozgrabiona. Na środku sali, odwrócony do mnie plecami, stał średniego wzrostu człowiek. Z jego ramion, lekko trzepocząc na wietrze, spływał długi, biały płaszcz z wyhaftowanym czarnym krzyżem. Człowiek ten zaczął powoli się do mnie odwracać...

Zerwałem się z mojego posłania mając wrażenie, że spadam do morza. Po chwili usłyszałem pukanie do drzwi. Nie wiele myśląc podreptałem do nich i lekko je uchyliłem. W drzwiach stała jedyna kobieta, którą widziałem tu od początku tej przygody. Spojrzała na mnie bez zażenowania.

- Panie Robercie, śniadanie. Zapraszam na dół. Większość już wstała.
- Dzie...dziękuję – zająknąłem się – już schodzę.

Dopiero gdy zamknąłem drzwi zauważyłem, że otworzyłem je całkowicie nagi. Szybko udałem się do łazienki i wziąłem zimny prysznic. Po chwili, już w znacznie lepszym nastroju, zszedłem na śniadanie. Rozejrzałem się po sali szukając Kefasa. Większość gości wyglądała tak, jakby całą noc nie spali. Księcia znalazłem pogrążonego w rozmowie z Arminem i Morfeuszem. Nie chciałem im przeszkadzać. Usiadłem zatem koło lekko śniętego Troya.

- Troy, wiesz co?
- Co?
- Miałem porąbany sen...
- Taaa. Chcesz piwo?
- Wiesz co tu się dzieje? – zapytałem skacowanego Troya
- Nie mam pojęcia.
- Kurwa. Nikt nic nie wie.
- Śnił mi się Khand...
- Hahahahahaha! Serio? No wiesz co....
- ... w starej hitlerowskiej torpedowni.
Spojrzałem na Troya zde gustowany.
- O co Ty mnie posądzasz. Wiesz, że od dziesięciu lat jestem fanem ełksy. Zastanawiam się nad kupieniem w niej udziałów. O ile pokonają widzewiaków w najbliższym meczu Ligi Mistrzów.
- Pewnie, że ich pokonają! Nie mają wyjścia.
- Dobra, zobaczymy. Nie wiesz, co tu robią Scholandczycy i reszta?
- Nie wiem, i nie obchodzi mnie to. Pewnie to samo co my.

Tylko co my tu robimy? Myśl ta nie dawała mi spokoju już od dłuższego czasu. Tak naprawdę, nikt nam nic nie powiedział. Nie przywitał, nie wyjaśnił. Siedzimy i się bawimy, cieszymy się ze spotkania, ale coś tu jest nie tak. Postanowiłem pójść na spacer. Orzeźwienie od morza zawsze mi pomagało myśleć.

Plaże Półwyspu Helskiego od dawna były dla mnie swego rodzaju oazą. Zawsze, gdy mijałem przecinającą półwysep pojedynczą linię kolejową, gdy mijałem ruiny starych stanowisk obrony wybrzeża, wydawało mi się, że zmienia się rzeczywistość. Że nagle staję w zupełnie innym świecie. Delikatne świerki, wydmy, złocista plaża, i leniwie o brzeg uderzające fale. Niczym nie zmącona cisza dzikiej przyrody. Tak miało być tym razem.

Wyszedłem z naszego apartamentowca. Zdziwiałem jak łatwo przyszło mi pomyśleć o tym budynku „nasz”. Skierowałem się do lasu. Po chwili dotarłem do torów, minąłem starą, zrujnowaną podstawę działa artyleryjskiego, znalazłem się na piaszczystej, porosłej trawami wydmie. Zaraz za nią jest plaża. Poczulem zapach morza, tak kojący zmysły. Wyszedłem z wydmy i...

„Co do cholery!?” – zakląłem w myślach. Moja plaża była zavalona kolorowymi kocami i walającymi się puszkami po piwie. Poza tym było pusto. Żywej duszy. Koce i puszki psuły moje małe królestwo. Spojrzałem na morze. W oddali spostrzegłem majaczące na horyzoncie białe żagla. Jedno mnie zaniepokoiło. Na żaglach widniał czarny krzyż. Podrapałem się po głowie. Skąd żaglowiec na Bałtyku, w XXI wieku? I to z krzyżackimi emblematami? Czyżby mnie coś ominęło?

Powoli, ociągając się, wróciłem do apartamentowca. Poszukałem Radeckiego. On przecież był specjalistą od historii. Tej wirtualnej, i nie tylko.

- Michał? Michał! – musiałem zakrzyknąć, bowiem ten właśnie zniknął za zakrętem.

Wysoki, szczupły i dobrze zbudowany brunet zatrzymał się, obrócił i uśmiechnął.

- Czekan, Czekan, Czekan jest już tuuuu – zaintonował po chichu.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

- Nietoperz, powiedz mi. Co się obecnie dzieje z Zakonem Krzyżackim? Jakie są jego konotacje z wirtuałem?

Radecki spojrzał na mnie lekko niepewnie.

- Hmm. Dlaczego się tym interesujesz?

Zbity z tropu zachowaniem Michała, odpowiedziałem bardzo wolno...

- Wiesz. Śniło mi się spotkanie z krzyżakiem, dziś widziałem krzyżacki żaglowiec na Bałtyku...

- We śnie?

- Nie! W realu, przed chwilą!

Nietoperz szeroko otworzył oczy. Rozdziawił usta i po chwili zapytał.

- Staryyyy. Co ty ćpałeś??? Daj trochę!

Wściekły na niego, i na siebie, odwróciłem się i udałem się do jadalni. Szukałem Kefasa. Nie było go. Rozejrzałem się wokół. Na sali pozostało jeszcze parę osób. Z oddali machał do mnie Michaś, dając mi sygnał bym do niego podszedł. Nie bardzo miałem na to ochotę akurat teraz, ale poszedłem.

- Ją zią! – usłyszałem na powitanie.

- Ją! Gdzie Twój mundurek wojsk obrony pogranicza?

- W pralni. Wiesz. Brudzi się niemiłosiernie.

- No tak. We Wrocławiu przecież pustynia i kurzu co nie miara.

- Właśnie, właśnie. Ale słuchaj misu, ma do Ciebie romans.

- Eeee.

- Nie, nie taki. Interes mam.

- Aha, mów.

- No więc. Nie wiem co nam dodali wczoraj do posiłku, czy do picia, ale... - Winnicki się zawahał – miałem wczoraj dziwny sen.

Nic nie mówiąc słuchałem dalej.

- Śniło mi się – teraz uważaj – że płynę z Kefasem małą łódeczką w kierunku wielkiego krzyżackiego żaglowca.

Spojrzałem na Mandragora z uwagą.

- Gdy ten kazał mi się wspiąć na pokład, ujrzałem tam człowieka z krzyżackim płaszczem. Później nagle się obudziłem.

Bardzo długą chwilę, przez którą Michaś niecierpliwie bębnił palcami po blacie stolika, milczałem i w zamyśleniu spoglądałem na widoczny przez szybę lasek.

- Michaś... - zacząłem – Ja też miałem w nocy dziwny sen. Płynąłem łódeczką. Z Khandem, dla odmiany, i nie na okręt, a na ruiny starej hitlerowskiej torpedowni. Też widziałem we śnie jakiegoś krzyżaka. Nie zdążyłem jednak zobaczyć jego twarzy.

- Krzyżacy... czyżby? - szepnął Michaś.

- Co mówisz? – niedosłyszałem.

- Nic, nic, głośno myślę.

- Misu, nie wiesz kto nam zafundował ten zjazd? Co tu robią Scholandczycy i inni?

- Nie mam cholernego, zielonego, pojęcia. Wanda milczy.

- Wanda?

- Mój informator.

- Aha. Ok. Lecę. Szukam Kefasa.

- Nie trudź się. Widziałem jak wsiadał do biało czarnego śmigłowca z Arminem. Lecieli gdzieś.

Biało czarny śmigłowiec? W mojej głowie rozpoczynała się prawdziwa burza z piorunami...

- Zauważył nas ktoś?

- Nie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- To dobrze. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ktoś nas razem zobaczył?

- Wiem. Dobra. Co tu się dzieje Armin?

- Nie mam pojęcia. Dostałem zaproszenie, nadrukowane na wizytówkę, która miała znak wodny. Herb Królestwa.

- Tak? Na mojej był Herb Księstwa. Wiem, że Czekański i inny dostali takie same.

- Dziwna sprawa. Pytałem Trzech Króli. Oni dostali z Herbem Dreamlandu.

- Bardzo dziwne. Ludzie czują się niepewnie. Ale... dokąd my w ogóle lecimy?

- Nie wiem. Myślałem, że Twój śmigłowiec.

- Ja nie mam śmigłowca!!!

W tym momencie w słuchawkach obu władców zabrzmiał cichy, szyderczy śmiech.

- Witam – powiedział cichy głosik irytująco przeciągający sylaby.

- Cieszę się, że Panowie dobrze czujecie się na pokładzie naszego statku powietrznego. Prawda, że wygodny?

- W celu rozwiania Waszych wątpliwości pragnę poinformować, iż znajdujecie się tu z całkowicie nieprzymuszonej własnej woli. Jeśli chcecie wysiąść wystarczy odsunąć drzwi i wyjść...

Książę Kozanecki wyjrzał przez okienko w drzwiach śmigłowca. Bezkresne morze nie dawało złudzeń co do nieprzymuszonej woli.

- Arminie, Piotrze, polecimy w pewne ciekawe miejsce. Z pewnością Wam się spodoba.

Po dłuższej chwili obaj władcy ujrzeli, iż ich lot ma się ku końcowi. Zbliżali się do ogromnego zamku z czerwonej cegły. Na jego blankach wywieszane były flagi państwa krzyżackiego. Kiedy helikopter zaczął obniżać lot, obaj poczuli się nieswojo. W tym samym momencie śmigłowcem mocno zatrzęsło. Chwilę potem zaczął obracać się wokół osi głównego silnika. Nagła utrata wysokości nie pozostawiała wątpliwości...

Po rozmowie z Michasiem miałem w głowie duży zamęt. Krzyżacka torpedownia, krzyżacki żaglowiec, biało czarny helikopter. Coś tu było nie tak. Poszedłem do swojego pokoju wysłać SMSa do Kefasa. „Kefas. Uważaj. Coś jest nie tak. Wracaj z wycieczki z Arminem! Szybko!”. Czekałem pięć minut na potwierdzenie dostarczenia. Nie doszło. Zszedłem ponownie na dół i skierowałem swe kroki do centrum miejscowości.

Jastarnia o tej porze roku była pełna różnych ludzi. Liczne pubiki były w komplecie oblegane przez wczasowiczów. Interes się kręcił. Pogoda dopisywała. Szedłem wzdłuż głównej ulicy, w kierunku portu rybackiego, kiedy zauważyłem, że przede mną szli powoli Strudziński i Bumbum. Majkel coś żywo gestykulował, zaś Michał słuchał z uwagą, od czasu do czasu kiwając głową. Postanowiłem podejść do nich.

- Cześć – rzuciłem na powitanie.
 - Cześć – odpowiedzieli w tym samym momencie.
 - Jak Wam się podoba nad morzem?
 - Fajnie jest – odpowiedział Majkel.
- Strudi milczał, patrząc w moją stronę badawczo.
- Michale – powiedziałem – Sarmaci nie mają z tym nic wspólnego. Wiedziałbym o tym.
 - Mhm – mruknął tylko Strudi.
 - A powiedz Czekan, co tu się w ogóle dzieje – zagadnął Bumbum.
 - Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. I z tego co się zorientowałem, nikt nie wie. Wy też nie?
- Obaj energicznie pokręcili głowami.
- Strudi, nie wiesz, kiedy Armin wraca z Kefasem z przejażdżki? – zapytałem Michała.
- Strudziński spojrzał na mnie zdziwiony.
- Jak to? Z jakiej przejażdżki? Za chwilę mam się z nim spotkać w porcie.
- Tym razem to ja spojrzałem na niego zdziwiony.
- Polecieli gdzieś razem jakimś biało czarnym śmigłowcem...
 - To nie może być prawda... Widziałem Kefasa chwilę temu. Bawił się w wesołym miasteczku w centrum.

Zatrzymałem się nagle. Chwyciłem za telefon. Z pamięci wybrałem numer Michasia.

- Halo? – odezwał się w słuchawce głos Mandragora.
- Kurwa. Michaś. Kefas bawi się w wesołym miasteczku, Armin czeka na Strudiego w porcie, o jakim Ty, kurwa, śmigłowcu mi mówisz?
- Jak to jakim? I nie mów tak brzydko, bo me uszy ranisz.
- No mów.
- Mówiłem Ci. Widziałem jak wsiadali razem do śmigłowca. Biało czarnego.

- To jak to tak... - w tym momencie stanąłem przed witryną sklepową, w której wystawiony był telewizor. Wiadomości pokazywały właśnie zdjęcia z miejsca wypadku lotniczego. Jak podawał lejący u dołu ekranu pasek z wiadomościami były to szczątki śmigłowca, który miał bardzo nietypowe malowanie – był biało czarny.

Siadłem na chodniku. Starłem się pozbierać myśli. W głowie kołatały mi się tysiące pytań i miliony odpowiedzi. Strudziński i Bumbum patrzyli na mnie zdziwieni. Słyszałem, że coś do mnie mówią, ale nie wiedziałem co. Przestało do mnie docierać cokolwiek. Chwilę później zemdlałem.

Obudziłem się w szpitalu. Mała, ciasna i niezbyt komfortowa salka lokalnej lecznicy nie budziła mego zaufania. Usiadłem na łóżku i spojrzałem przez okno. Okalające szpital niskie domy tonęły w promieniach zachodzącego nad Jastarnią słońca. Rozejrzałem się. W nogach łóżka znalazłem kwiaty, baloniki z bilecikami, i kopertę. Taką samą jak ta, od której wszystko się zaczęło. Nie miałem ochoty jej otwierać. Nie teraz. Sięgnąłem po bilecik przy balonikach. Kolory tychże pominę milczeniem. Ktoś musiał mieć naprawdę ciekawe poczucie humoru je dobierając i przynosząc. Chwilę później wiedziałem już kto. Eh ten Mackiewicz. Opadłem ponownie na łóżko. Zacząłem w głowie układać to co się wydarzyło od wczorajszego wieczoru. W pewnym momencie kątem oka zauważyłem, że drzwi do mojego pokoju lekko się uchyliły. Momentalnie zdecydowałem, że będę udawał, że śpię.

Do pokoju weszła moja kasztanowowłosa fantazja. Spojrzała na mnie, a później na balony. Uśmiechnęła się. Usiadła na krześle stojącym obok łóżka. Wyglądała jakby na coś czekała. Uznałem, że nie ma sensu więcej udawać. Otworzyłem oczy, od razu na nią patrząc. Błysk zdziwienia w jej oku uzmysłowił mi, że jest zaskoczona, co dawało mi pewną inicjatywę i przewagę w nadchodzącej rozmowie.

- Może powiesz mi wreszcie jak masz na imię? – dość bezczelnie rozpocząłem.

- Monika – uśmiechnęła się pełna pewności siebie – dziwię się, że pytasz dopiero teraz.

Lekkim muśnięciem poprawiła swoje falujące włosy. Ja zaś poczułem, że moje poczucie przewagi było złudne. Nigdy nie umiałem rozmawiać z oszałamiająco pięknymi kobietami.

- Nie sądziłem, że tak często będziemy mieli okazję się widzieć – starałem się zamaskować zbiec z tropu.

- Boisz się mnie... dlaczego?

Teraz już zupełnie mnie rozbiła.

- Nie wiem. Pojawiasz się w najmniej oczekiwanych momentach. Jesteś tajemnicza, piękna i onieśmielająca. Boję się takich kobiet.

Roześmiała się ciepło, w niesamowity sposób mrużąc oczy. W tej chwili zrozumiałem, że ta rozmowa potoczy się w nadanym przez nią kierunku. Mogła zrobić ze mną wszystko.

- Nie masz się czego bać. Nic Ci nie zrobię.

- Powiedz mi zatem, co tu robisz?

- Przyszłam Cię odwiedzić. Gospodarz mnie o to poprosił. Ja jestem mu posłuszna.

- Czy gospodarz kazał Ci też jechać ze mną pociągiem?

- Pudło. To była moja inicjatywa. Po prostu wiedziałam, którym będziesz jechał pociągiem.

- Dlaczego?

- Miałam ochotę.
- Ale dlaczego?
- Czy to na pewno jest jedyne pytanie, które chcesz mi zadać? – zapytała mocnym głosem. Wiedziałem, że nie ma sensu drążyć tematu.
- Nie. Ok. Powiedz mi, jeśli możesz, co tu się dzieje, kto to zorganizował, po co tu jesteśmy?

Dłuższą chwilę milczała. Spojrzała w okno, obserwując pojawiające się już na niebie pierwsze gwiazdy, potem przeniosła wzrok na mnie i powiedziała:

- Odpowiem Ci tylko na ostatnie z tych trzech pytań. Na pozostałe znajdziesz odpowiedź gdy nadejdzie pora. Jesteście tu po to by się bawić. Ale jednocześnie, by być świadkami ważnego wydarzenia. Jakiego, tego Ci teraz nie powiem, przyjdzie na to pora.
- Dlaczego zabiliście Księcia?
- Nie zabiliśmy. Czeka na korytarzu. Chciał się z Tobą zobaczyć.
- To o czym mówił Michaś?

Monika lekko się tylko uśmiechnęła i wstała. Podeszła do mnie, pochyliła się. Po raz drugi poczułem oszałamiający zapach jej perfum. Zrobiło mi się gorąco. Pocałowała mnie w czoło.

- Śpij. Chyba, że chcesz i czujesz się na siłach, by wrócić do apartamentu?

Ubrałem się szybko. Monika czekała na zewnątrz. Wyszedłem przed pokój. Natychmiast do mnie podszedł Kefas.

- Co Ci się stało?
- Nic. Myślałem, że się rozbiłeś w wypadku śmigłowca. Z Arminem. Kefas zdębiał.
- Że co?
- Nie ważne. Opowiem Ci jutro.

Wyszedłem przed szpital. Wsiadłem z Moniką do czarnego samochodu. Takiego samego jak ten, którym jechaliśmy ze stacji w Gdyni. Chwilę później bez słowa wysiadałem pod naszym hotelem. Nawet nie pomyślałem by zabrać Kefasa z nami. Szybko udałem się do swojego apartamentu. Wszedłem pod prysznic. Zimna woda szybko przywróciła mi właściwy rytm. Przebrałem się w zakupiony dzień wcześniej lekki garnitur i zszedłem na kolację. Postanowiłem zalać się dziś w trupa.

Gdy tylko znalazłem się na dole, i zająłem jeden z czerwonych foteli, podszedł do mnie Strudi. Usiadł obok, wyciągnął zmrożoną Finlandię i dwa kieliszki. Zaczęliśmy od brudzia. Potem poszło gładko. Dobra wódka, dobra zagrycha, miła rozmowa. Czegóż chcieć więcej? Obaj wspominaliśmy stare czasy, gdy pełniliśmy funkcje wirtualnych MSZtów. To były czasy. Nasze kraje się serdecznie nienawidziły. Na szczęście się to zmieniło. Sojusz Sarmacko-Scholandycki, pod panowaniem Króla Armina III i Księcia Łukasza Piotra IV, był silny jak nigdy. Dreamland z zazdrością spoglądał na potęgę naszych krajów. Przy kolejnym kieliszku stwierdziliśmy, że virtual jest łatwiejszy do przetrwania niż real.

Gdy skończyła nam się Finlandia usiedliśmy przy barze. Właśnie zaczynała się impreza karaoke. Prym wiódł Hetman Magnuszewski, który w duecie z Kefasem zaintonował „O mój rozmarny”. Śmiechu było co nie miara. Barman podał nam wspaniałą zielony likier. Mocny jak cholera. Absynt.

Obudziłem się w swoim łóżku. Nie wiedziałem jak do niego trafiłem. Nie pamiętałem. Obok mnie spała Monika. Zdziwiony usiadłem na łóżku. Co się wczoraj wydarzyło? W tym samym momencie kasztanowowłosa piękność otworzyła oczy...

Michaś podszedł do nie rzucającego się w oczy Veala.

- I jak? Wszystko zgodnie z planem?

- Jak na razie tak. Mistrz mówił byś trochę podwracał mocniej uwagę. Szczególnie Czekana. On może namotać. Chociaż, jeszcze jedno pranie mózgu i będzie po nim.

- Wczoraj trafiła kanalia do szpitala. Zasłabł widząc w tivi wypadek klona.

- Klony spisują się znakomicie. Lepiej od pierwowzorów. Mistrz jest zadowolony z roboty Kellera.

- To cudowne. Ptyś i Keller spisali się znakomicie. Ciii. Uwaga, Kefas idzie.

W tym momencie rozmawiających minął Książę. Jak wiedzieli nieliczni, rządzący obecnie Sarmacją Książę Łukasz Piotr IV, to w rzeczywistości nadal Piotr Kozanecki. Zmienia jedynie co jakiś czas charakter i styl rządzenia, dla niepoznaki. Jako, że większość poddanych i tak zawsze do niego mówiła per książę, to nie robiło to większej różnicy i nie budziło podejrzeń. Kefas szedł w zamyśleniu. Patrzył pod nogi i był wyraźnie czymś strapiiony.

- Czołem Książę – wspólnie zakrzyknęli Veal i Michaś.

Piotr, wystraszony, spojrział na nich nieprzytomnie.

- A, to Wy. Szukam Czekańskiego. Nie wiecie gdzie jest?

Obaj konspiratorzy spojrzeli po sobie. Wiedzieli doskonale.

- Czekan poszedł nad morze. Musiał ochłonać – powiedział Veal.

- Po upojonej nocy – z cichym chichotem dodał Michaś.

- Dobra, dzięki. Idę go tam poszukać. Później będę chciał pogadać z Tobą i z Khandem – powiedział Książę w stronę Michasia.

- Ja wohl – łamaną teutońszczyzną odpowiedział Mandragor.

Kefas powlókł się do wyjścia. Chwilę później był już na wydmach. Wychodząc na plażę zauważył, siedzącego na wyrzuconym przez morze konarze drzewa, Czekana. Wyglądał marnie.

- Kiepsko wyglądasz – niezwykle dyplomatycznie zaczął Książę.

- Ciiii. Słyszysz jak te mewy tupią? – było ze mną gorzej niż się wydawało.

- Uuu, stary. Niezły reset – zachichotał Piotr.

- A weź przestań. Nie pamiętam jak się znalazłem w pokoju, jakim cudem byłem z Moniką, i co, do jasnej cholery, ja wczoraj wypięłem.

- Z tego co widziałem, to piliście co wlezie. A co do Moniki... - tu Książę zrobił wymowną pauzę.

- Nawet nie kończ, ok?

- Dobra, dobra – Kefas przysiadł na drzewie.

- Słuchaj... Co tu się dzieje? Ja już nic nie rozumiem. Dziwne sny, Twój wczorajszy wypadek, Veal szepczący po kontaktach z Michasiem...

- Cały czas się nad tym zastanawiam. Nic nie przychodzi mi do głowy. Monika powiedziała mi, że mamy być świadkami czegoś ważnego. Nie mogła jednak powiedzieć czego.

Zapadła cisza. Kefas patrzył na horyzont, ja odgarniałem przed sobą piasek. W pewnym momencie spod piasku wyrzwał kawałek białego kartonika. Sięgnąłem po niego. Okazało się, że to wizytówka. Taka sama, jak ta, którą otrzymałem pocztą. Pokazałem ją Kefasowi.

- O. Ciekawe do kogo należy. – Książę chwycił wizytówkę i uniósł ją do słońca. Chwilę później zbladł.

- Co się stało?

- Sam zobacz. – podał mi kartonik.

Podniosłem ją do góry i spojrzałem, szukając znaku wodnego. Chwilę potem siedziałem, podobnie jak Kefas, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Robert, nie mów o tym nikomu. Zrobimy małe śledztwo. Przyjdź dziś o szesnastej do wesołego miasteczka. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Zaproszę jeszcze parę osób. I uważaj na siebie.

- Co Ci chodzi po głowie?

- Nie wiem, ale zaczyna mi coś świtać. Jestem przekonany, że i Tobie.

- Coś na pewno. Ale to na razie jeden, wielki, mętlik.

- Idź, i pogadaj z Radeckim. Powiedz mu, że ma być o 16, z Tobą.

- Ok. Do zobaczenia.

Wstałem i poszedłem do hotelu. Książę został jeszcze na plaży, zastanawiając się nad czymś intensywnie. Gdy odwróciłem się, by go pożegnać, na horyzoncie ponownie spostrzegłem wielki, krzyżacki żaglowiec.

- Kefas, widzisz?! – zakrzyknąłem.

- Co?

- Na horyzoncie, spójrz. Widzisz ten żaglowiec?

Książę przez chwilę spoglądał we wskazaną stronę.

- Nic nie widzę...

- Ja też już nie, ale ten okręt tam był. Na pewno tam był.

Pobiegłem do apartamentowca. Postanowiłem, że zjem śniadanie i wezmę jakieś uspokajające leki. Śniadania w tym miejscu były niezwykle wystawne. Mogłem zjeść cokolwiek chciałem. Napilem się pysznej, gorącej herbaty z cytryną i od razu poczułem się lepiej. Chwilę później przysiadła się do mnie Monika.

- Czemu tak wyszedłeś? Nic nie mówiąc?

- A co miałem powiedzieć? Nie pamiętam nic z ostatniej nocy. Nie wiem jak się znalazłaś w moim pokoju, i nie wiem czy nie powinienem Cię przeprosić.

Monika się roześmiała.

- Nie. Nie masz za co mnie przepraszać. A jak się znalazłam w pokoju? Jestem tu, bądź co bądź, gospodynią w imieniu organizatora, mam klucze do Twojego pokoju. A noc... noc była zabawna. Fajnie śpiewasz.

- Co? Ja śpiewałem?

- No pewnie. – roześmiała się ponownie – z Radeckim. Przebojem były „Szaraki”.

- O Boże... – powiedziałem chowając głowę w rękach.

- Było fajnie, uwierz mi. O zobacz. Radecki idzie.

Usłyszałem z daleka, jak Radecki śpiewa „Kanclerz nie spokojny... Szarak goooni gooooo...”. Uśmiechnąłem się. Pomachałem do niego. Gdy podchodził widziałem jak łapczywie połyka wzrokiem Monikę. Ta się tylko uśmiechnęła i przysunęła się bliżej mnie – robiąc miejsce przy stole dla Michała.

- Ją! – na powitanie powiedział, niezwykle rzeński Nietoperz.

- Cześć – wystękałem – I ciszej, proszę, niech te mewy już tak nie tupią.

- Hehe, widzę, że Ci wczorajszy wieczór nie służy. Czekan, starzejesz się, dziadku.

- Zobaczymy, jak Tobie będzie służyć taka mieszkanka, dzieciaku – powiedziałem mściwie – Strudziński też tak wygląda jak ja?

- Nie wiem, nikt go nie widział od wczorajszego wieczora. W pokoju go nie ma. Armin go szukał jakiś czas temu.

- Pewnie leży w jakichś krzakach – zaśmiałem się – popiliśmy wczoraj, nie ma co.

- Michał Strudziński wyjechał – nagle powiedziała Monika.

Spojrzałem na nią zdziwiony – Jak to? Wyjechał? Kiedy?

- W nocy. Wsiadł do jednego z naszych wozów i odjechał.

- Pewnie coś nagłego, nie ma powodów do niepokoju. Gdyby coś się stało, już byśmy wiedzieli – nie do końca przekonany mówił Radecki.

Uśmiechnąłem się lekko – Tak. Na pewno byśmy wiedzieli.

Po śniadaniu zdecydowałem, że przed popołudniowym spotkaniem, jeszcze odpocznę. Z Radeckim umówiłem się, że każdy z nas pójdzie do wesołego miasteczka oddzielnie. By nie budzić podejrzeń. Gdy powiedziałem mu co zobaczyliśmy z Kefasem na wizytówce, był tak samo zszokowany jak my. Po wejściu do pokoju otworzyłem okno, chciałem pooddychać morskim powietrzem. To zawsze mocno mnie uspokajało. Poszedłem wziąć prysznic. Chwilę później wyciągałem się już na łóżku, intensywnie myśląc o wydarzeniach ostatniego dnia. Wziąłem do ręki telefon. Wybrałem numer Strudzińskiego. Stwierdziłem bowiem, że chyba warto zorientować się w przyczynach tak nagłego wyjazdu. „Abonent, którego wzywasz, ma wyłączony telefon, bądź przebywa poza zasięgiem. The subscriber you have called....”. Nienawidzę tego komunikatu. Pełen zły ch przeczuc odłożyłem aparat i zamknąłem oczy.

Otoczający zamkowy podwórzec mur pełen był rycerzy w białych płaszczach z czarnym krzyżem na plecach. Na samym podwórzu, wokół stojącej na środku szubienicy, licznie zgromadzona gawiedź donośnie krzyczała „Śmierć tyranowi! Śmierć zdrajcy! Śmierć wrogom!”. Na platformie szubienicy krzątał się rosły, barczysty mężczyzna, w czarnym katowskim kapturze na głowie. Obok stał ksiądz. Chwilę później krzyk tłumu zaczął słabnąć. Wrota południowej bramy, wiodącej na podwórzec, rozwarły się, i w kierunku środka placu zaczął powoli toczyć się ciągnięty przez osła, drewniany odkryty wóz. Na wozie, z rękami przywiązanymi do jego boków,

stał w obdartym szarym worze pokutnym mężczyzna. Niezwykle chudy i słaby. Jego twarz zakryta była białym kapturem, spod którego nie mogłem dostrzec kim on był. Nie minęła minuta, gdy w kierunku skazańca poleciały pierwsze zgniłe jajka i owoce. Początkowo starał się uchylać, lecz chwilę później opadłszy na kolana poddał się. Najbliżej przejeżdżającego wozu stojący, chłopci pluli na znajdującego się na nim mężczyznę. Nie zwracał już na to uwagi. Gdy wóz dotoczył się wreszcie do drewnianych schodków wiodących na szubieniczne podwyższenie, silne ręce kata poderwały go z kolan. Szybko odcięto przytrzymujące go do wozu więzy, i wciągnięto na górę. Przodem do skazańca, zasłaniając go, stanął ksiądz. Otworzył Biblię i zaczął się modlić. Mężczyźnie ściągnięto okrywający jego twarz kaptur. Mimo to, z winy zasłaniającego go księdza, nie mogłem ujrzeć jego twarzy. Chwilę później, gdy kapłan zakończył swą modlitwę i się odsunął, a kat zaczął nakładać na szyję skazańca powróż, zobaczyłem twarz tego sponiewieranego człowieka. Krzyknąłem...

Obudziłem się zlany potem, krzycząc „NIEEEEEEEEE”. Dopiero po chwili zorientowałem się, gdzie jestem, i co mi się śniło. Spojrzałem na zegarek. Była trzynasta. Szybko wziąłem prysznic, by zmyć z siebie pot, ubrałem się i udałem się na dół. Była pora obiadowa, a ja, mimo fatalnego samopoczucia byłem piekielnie głodny. Odszukałem wzrokiem Piotra. Skinął głową na znak, że mogę się dosiąść. Podeszedłem i usiadłem. Musiałem wyglądać fatalnie, bo Księżę od razu zapytał:

- Co się stało? Wyglądasz jak duch.

- Powiesili Cię. – powiedziałem prawie niedostłyszalnie.

Kefas zrobił ogromne oczy – Że co zrobili? Moją kukłę powiesili? Jak to powiesili?

- Nie kukłę, Ciebie, żywego, na zamku krzyżackim, ludzie krzyczeli „Śmierć tyranowi”, i inne takie mało fajne rzeczy. Piotr, ja już nie mogę. Chcę wyjechać. Cokolwiek ma się zdarzyć, nie chcę być tego świadkiem.

- Daj spokój, przecież tu siedzę. Masz, napij się piwa. – Księżę postawił przede mną zmrożonego Heinekena.

- Dzięki. Muszę coś zjeść. Mdli mnie z głodu.

Obiad jedliśmy w ciszy. Gdy już skończyliśmy powiedziałem, że Radecki będzie w umówionym miejscu na czas. Gdy tylko zdążyłem to powiedzieć, dosiadł się do nas Michaś.

- Wyglądacie fatalnie.

- Odwal się – zbyt szorstko odpowiedziałem.

- Ojoho, misiu, nie tak ostro.

- Sory misu, nie czuję się najlepiej.

Księżę milczał, badawczo przyglądając się Winnickiemu. Za chwilę jednak rzucił:

- O czym rano gadałeś z Vealem?

- A o tym i owym. Miał mi załatwić konto na swoim serwerze. Umawialiśmy szczegóły finansowe. Troy mówił mi, że Veal ma dobry serwer, wydajny itp. A ja akurat potrzebuję.

- Aha – od niechcienia rzucił Kefas, dalej z uwagą patrząc na mandragora.

- A czemu pytasz?

- Tak tylko. Z ciekawości – uśmiechnął się Piotr.

- A właśnie, miałem Was zapytać. Nie widzieliście tu gdzieś Bobra? Zwiął mi wczoraj wieczorem. Nie zdążyłem z nim jednej sprawy omówić.

- Z Czarneckim gdzieś poszedł – rzuciłem, pamiętając, że mignęli mi gdy schodziłem na obiad – pewnie niedługo wróca.

- Dobra, jakbyś ich zauważył, daj mi znać, muszę z nimi pogadać o interesach. Mieli mi jedną stronę zrobić, i coś się ociągają.

- Ok. Mówisz, masz.

Michał wstał i poszedł. Spojrzałem na Kefasa. Bawił się w zamyśleniu, znaną przeze mnie rano, wizytówką. Jego twarz nie zdradzała niczego. Czas leciał nieubłaganie. Szesnasta zbliżała się bardzo szybko. Postanowiłem, że zanim udam się do wesołego miasteczka, pójdę na spacer do portu. Szedłem zamyślony, nie zwracając uwagi na zmieniającą się szybko pogodę. Burzowe chmury szybko gromadziły się nad zatoką. Chwilę później zaczęły padać pierwsze, grube, ciepłe krople deszczu. To mnie trochę orzeźwiło. Lubiłem deszcz. Doszedłem do portu. Na końcu falochronu dojrzałem sylwetkę, która przypominała mi Strudzińskiego. Musiałem się przewidzieć, przecież on wyjechał. Tknięty złym przeczuciem postanowiłem jednak przyjrzeć się jej z bliska. Wszedłem na śliski już od deszczu falochron i poszedłem w kierunku samotnej postaci.

Fale i deszcz wzmagają się. Spojrzałem w niebo. Wyglądało, że za chwilę pogoda powinna się poprawić. Szedłem dalej. Gdy zbliżałem się do końca falochronu, spostrzegłem, że ubranie stojącej przede mną osoby jest poszarpane. Przyspieszyłem kroku. W tym momencie postać odwróciła się do mnie. Stałem zdumiony. Oprócz podartego i poszarpanego ubrania, człowiek miał zmasakrowaną twarz. Napuchnięte, podbite oczy, krew lejąca się strumieniem z prawego łuku brwiowego, zakrwawione usta, złamany nos. Pomimo tej miazgi rozpoznałem Michała. Podeszedłem do niego i zapytałem co się stało. Nie odpowiedział mi. Patrzył nie widzącym wzrokiem gdzieś przed siebie. Nie docierało do niego co się dzieje wokół. Poprowadziłem go na brzeg. Powoli skierowaliśmy się do centrum. Po raz kolejny znalazłem się w miejskim szpitalu. Michał został przyjęty na oddział. Nie mając nic do powiedzenia lekarzom, powoli poszedłem na umówione spotkanie. Była piętnasta czterdzieści. Gdy doszedłem do wesołego miasteczka ulewa właśnie przestawała padać. Niebo się rozjaśniło.

- Witaj Robercie – na powitanie, poważnym głosem rozpoczął Książę.

- Ty, co Ci się stało? Wyglądasz fatalnie – jak zwykle spostrzegawczy Radecki był lepszy od lustra.

Rozejrzałem się dookoła. Oprócz Nietoperza, Kefasa i mnie, byli jeszcze Czarnecki, Bober i Troy. Skinąłem im głową na powitanie. Dość spokojnym głosem powiedziałem:

- Przed chwilą odprowadziłem do szpitala Michała Strudzińskiego. Znalazłem go w porcie, stojącego na falochronie, obdartego z obitą twarzą.

- Co się stało? – rzucił Czarnecki

- Nie wiem. Nie mam pojęcia. Nic nie mówił. Cały czas wydawał się być nieobecny.

Książę się zasepił.

- Dobrze. Czas nas nagli, więc przejdźmy do rzeczy – powiedział, i wyciągnął z kieszeni znaną wizytówkę – Ci, którzy jej jeszcze nie widzieli, niech zobaczą, i spojrzą pod światło.

Pierwszy, kartonik, chwycił Czarnecki – po chwili zdziwiony przekazał go dalej. Kowalczykowski powiedział jedynie – A kurwa mówiłem! Zaś Bober usiadł na ziemi. I zaczął grzebać patykiem pomiędzy płytkami chodnika.

- Jak wiecie, każdy z nas dostał wizytówkę, z znakiem wodnym przedstawiającym herb danego kraju. Dziś rano, na plaży, Czekan znalazł kartonik, który właśnie oglądaliście. Jak widzę po Waszych minach, każdy dostrzegł, czym on różni się od pozostałych.

- Cesarstwo Teutonii – mruknął pod nosem Bober.

- Tak. Właśnie. Cesarstwo Teutonii. Wygląda na to, że to co się dzieje od paru dni, że to czego jesteśmy tu świadkami, to przygotowanie nas na odrodzenie się Cesarstwa Teutonii.

- Ale kto? – wybąkał Radecki – Jak? Kiedy? Jak mogliśmy tego nie zauważyć?

- Też się nad tym zastanawiałem. Uważam, że to nasza wina. Nie zauważyliśmy, że jakiś czas temu, połączone siły Wandystanu i Teutonii, jeszcze wtedy prowincji, zaczęły bliską współpracę. Pomyślcie, co mogło wyjść z mariażu zdolności Jakoba, Khanda i Koniasa?

- Nie trzeba się specjalnie wysilać – powiedziałem – od dawna mówiłem by na nich uważać. Od dawna coś się kroiło. Teraz się zastanawiam, co się dzieje dalej. I kto w tym jeszcze uczestniczy.

- Obserwowałem dziś Michasia – powiedział Kefas – boję się, że także on i Veal mają z tym coś wspólnego. Już dawno Veal doprowadził do tego, że Bojówki Teutońskie przerosły KSZ. Wystarczy, że zasiłała je swoim doświadczeniem SAL.

- A co z Gellonią? – pytanie zadał Troy, wyraźnie kierując je do Bobera i Czarneckiego.

- Cóż. Hm. O co pytasz? – jąkał się speszony Bober.

- Czemu tu nie ma Poleszczyka? Co robi ostatnio Gellonia? – Krzysiek był coraz bardziej natarczywy.

- Zejdz ze mnie – nagle wybuchnął Bober – Ani ja, ani Michał, nie braliśmy w tym udziału. Maciej kazał nam siedzieć cicho, nic nie mówić. Mówił, że łatwo uzyska kontrolę nad Jakobem!

Książę zbladł. Michał Czarnecki dodał – Nie mieliśmy wyjścia. Skarb ma na nas haki. Wiedział o jednym wałku, którego się dopuściliśmy. Szantażował nas. Mówił, że Jakob to pestka, i że spokojnie go opanuje.

Troy roześmiał się gardłowo – Wy, wy, wy.... – nie wiedział co powiedzieć.

Książę załamany usiadł na obeschniętej już po deszczu ławeczce. Wyciągnął swój zdezelowany aparat komórkowy i wybrał numer.

- Armin? Cześć. Piotr z tej strony. Słuchaj, spotkaj się ze mną za chwilę w porcie. Muszę Ci coś powiedzieć. Weź ze sobą Trzech, a ja zadzwonię po Kościńskiego. Musimy bardzo poważnie porozmawiać. I to jeszcze dziś. Ok. Za godzinę? Dobra. Ciao.

- Potrzebuję dostępu do sieci – powiedział szybko Kefas – ale nie w hotelu, tam blokują i monitorują.

- Mam laptopa i szybki modem 3G – rzucił Troy.

- Świetnie. Leć po niego i bądź w porcie za godzinę. Czekan, Ty idź, poszukaj Bumbuma, weź ze sobą Radeckiego.

Radecki spojrzał na nas nieprzytomnie – Ja... Ja... Ja nie wiem jak to się mogło stać. Jakim cudem? Spotkałem się z Jakobem jakiś czas temu. Przeprowadził się akurat do Warszawy i poszliśmy na piwo. Pogadaliśmy, powspominaliśmy... Dlaczego ja wtedy nie zauważyłem czym on przyjechał? Dlaczego nie poznałem co tu się dzieje?

- Dobra, to nie Twoja wina – powiedziałem – Wstawaj, idziemy. Musimy udawać, że nic się nie stało.

Szybko się rozeszliśmy. Książę został i co chwilę do kogoś dzwonił. Troy szybko pobiegł do hotelu, Bober z Czarneckim niepyszni poszli sprawdzić pociągi, zaś ja z Radeckim powoli, rozmawiając udaliśmy się na poszukiwania Bumbuma. Gdy mijaliśmy pierwsze obok wesołego miasteczka skrzyżowanie, prosto na nas wyszła Monika.

- Cześć chłopaki. Musimy porozmawiać. Za mną. – rzuciła władczo, nie pozostawiając cienia wątpliwości – wiedziała co przed chwilą zaszło.

Krzysiek wpadł do hotelu. Przy wejściu natknął się na Michasia. Spojrzał i bez słowa ominął. Wskoczył do windy i udał się do swojego apartamentu po sprzęt. Michaś stanął zdumiony zachowaniem Troya – A temu co znowu? – zastanawiał się głośno. Po chwili machnął ręką i udał się w kierunku zaplecza kuchni. W tym samym czasie Kowalczykowski wchodził właśnie do swojego pokoju. Szybko odszukał laptopa i kartę modemową 3G. Sprawdził, czy wszystko działa jak należy i powoli zszedł na dół. Zanim wyszedł z apartamentowca udał się jeszcze do baru – trzeba na lepsze samopoczucie chlapnąć koniaczku – jak pomyślał tak zrobił. Teraz, czując się znacznie lepiej, skierował swe kroki do wyjścia. Drogę zagroził mu Krupiński. Troy, wzdychając ciężko, rzucił:

- Czego chcesz?

- Ooo. A coś Ty taki niedobry? – zdziwiony powiedział Khand.

- Nie denerwuj mnie, spieszę się.

- A dokąd? Mogę iść z Tobą?

- Nie. Nie możesz. Czego chcesz?

- A nic, tak tylko pogadać chciałem. Ale skoro tak... Miłego dnia.

Troy, nic nie mówiąc szybko opuścił hotel. Khand mrugnął porozumiewawczo, do przyczajonego za filarem holu Michasia.

- Poszedł gdzieś z laptopem. Dokładnie tak jak przewidział Cesarz. – z niemym uwielbieniem w oczach powiedział Piotr.

- Tak, tak. – Michaś zamyślony zastanawiał się, po co Krzyśkowi komputer – Chodź, musimy o tym zameldować.

- Dobrze, już idę. Powiedz Monice by zajęła się Czekanem. Zdaje się, że On coś wie.

- Monia już wzięła się za Czekana, a i Radeckiego przy okazji.

- Świetnie! Cudownie! Precz z tyranem!

Michaś z niesmakiem spojrział na wyraźnie widoczny obłęd w oczach Khanda.

Książę krążył w okolicach portu. Czekając na przybycie Armina i Trzech Królów był wyraźnie zdenerwowany. Palił papierosa, za papierosem. Po chwili na krańcu ulicy dostrzegł, szybko się do niego zbliżających oczekiwanych gości. Pomachał nerwowo by zasygnalizować swoją pozycję. Armin i Królowie przyspieszyli, a po niedługiej chwili stali już przy Piotrze.

- Cześć – rzucili chórem.

- Witajcie – z bardzo poważną miną powiedział Kefas – mamy ogromny problem. Przejdźmy gdzieś, gdzie jest mniej ludzi to Wam wszystko powiem.

Parę minut temu gromadka stanęła koło portowego falochronu. Książę wziął głęboki oddech i zaczął.

- Każdy z Was dostał zapewne dziwnie wyglądające zaproszenie – powiedział i rozejrzał się po zgromadzonych Piotr.

- Zgadza się – rzucił Wewióra, jeden z byłych królów Dreamlandu.

- Każdy z Was na swoim zaproszeniu miał herb swojego kraju. A co powiecie na to? – Kefas wyjął z kieszeni marynarki znalezione na plaży wizytówkę i pokazał Królom. Zdumienie jakie chwilę później malowało się na ich twarzach mówiło wszystko.

- Co to jest? – Armin był wyraźnie zdenerwowany – Co oznaczają te wszystkie dziwne wydarzenia? Krzyżackie sny, statki, pobicie Strudzińskiego? Kto za tym stoi?

- Tego jeszcze nie wiemy. Podejrzewamy parę osób, w tym dawno nie widzianego Jakoba, ale pewności nie mamy. Musimy jednak podjąć parę trudnych decyzji. Każdy z nas – oczywiście nie pozostający na emeryturze – Kefas uśmiechnął się do eMBe i Wewióry – musi ogłosić w swoim kraju stan wyjątkowy i bacznie pilnować tego co się dzieje. Odrodzenie Cesarstwa Teutonii, szczególnie w mariażu z Gellonią i Wandystanem, nie jest korzystne dla kogokolwiek z nas.

- Ale... jak to? – Armin był wyraźnie zszokowany – Przecież nie można tak bez powodu wprowadzać stanu wyjątkowego.

- Wiem, że nie można bez powodu. Ale powód jest – z całą mocą powiedział Książę.

Piotr, król Dreamlandu, nieoczekiwanie poparł Księcia Kozaneckiego – Zgadzam się z Piotrem. Powstanie takiego silnego państwa, łączącego najlepsze cechy naszych krajów, korzystającego z naszego dorobku i naszych systemów to potężny cios dla nas. Należy jak najszybciej działać.

W tym momencie do zgromadzonych przy falochronie dołączył Troy. Wyciągnął z torby laptopa, włączył modem i po chwili na wyświetlaczu ukazała się strona Sarmacji. Krzysiek podał komputer Kefasowi – Czyń swoją powinność – powiedział aż nazbyt poważnie. Dwadzieścia minut później listy dyskusyjne Sarmacji, Scholandii i Dreamlandu ożyły pytaniami o przyczyny stanu wyjątkowego. Co bardziej spostrzegawczy zwrócili uwagę na to, że stan ogłoszono w tym samym momencie we wszystkich mocarstwach wirtualnego świata. Ci jednak milczeli.

Monika prowadziła mnie i Radeckiego ciemnymi schodami w kierunku podhotelowej piwnicy. Próby nawiązania z nią rozmowy spełzały na niczym. Zastanawialiśmy się z Michałem co nas czeka. Gdy kilka minut później Monika otworzyła ciężkie drzwi do piwnicznego pomieszczenia, naszym oczom ukazało się okazałe dekorowane pomieszczenie. Meble były obite czerwoną skórą, na jednej ze ścian wisiał ogromny wyświetlacz plazmowy, na nim zaś zarys trzech wirtualnych mocarstw. Coś się tam jednak nie zgadzało. Grodzisk nosił nazwę Marienburg, Scholopolis było Tannenbergiem, Ekkore zaś nosiło nazwę Memel. Radecki za moimi plecami cicho syknął. Monika poprowadziła nas w głąb pomieszczenia. Naszym oczom ukazała się średniego wzrostu osoba. Z jej ramion, spływał długi, biały płaszcz z wyhaftowanym czarnym krzyżem. Mężczyzna uśmiechał się do nas ciepło.

- Witajcie w mojej skromnej kwaterze. Robercie, Michale, zapraszam. Mam nadzieję, że za chwilę wszystko dokładnie zrozumiecie i przyłączycie się do mnie w mojej małej...hmm... krucjacie.

Spojrzałem na stojącą przed nami postać. Od dawna bałem się, że ten odwracający się do mnie we śnie człowiek to Jakob, i tak się właśnie okazało. Jakob uśmiechnął się do nas ciepło. Zaproponował byśmy usiedli na stojących pośrodku wygodnych, obitych czerwoną skórą, fotelach. Radecki się chwilę opierał, ale w końcu zrezygnował i usiadł obok mnie. Z napięciem czekaliśmy co będzie dalej. Jakob wskazał palcem na jedną ze ścian.

Stał przy niej rząd najnowocześniejszych komputerów. Zespół „krzyżaków” siedział i zawzięcie uderzał w klawisze. Spostrzegłem, że pracują nad jakimś kodem. Chwilę później koło Cesarza Jakoba stanął Veal.

- Znać Veala. Od dziś jednak, znać go będziecie jako Komtura Hergemona, pana na Zamku Memel. Jest on jednocześnie szefem zespołu najwyższej jakości programistów, których widzicie tam pod ścianą. Zapewne zastanawiacie się, co oni tam robią... – z niezwykle szerokim uśmiechem zagadnął nas Jakob. Po chwili kontynuował – Otóż Komtur, wraz ze swoimi ludźmi, ulepsza i znacznie rozszerza funkcjonalność systemów informatycznych Sarmacji, Scholandii i Dreamlandu. Łącząc je w jeden, niezwykle i fascynujący system, pozwalający na realistyczną symulację życia realnego. Jesteśmy przekonani, że dzięki temu rodzące się Cesarstwo Teutonii stanie się największym krajem wirtualnego świata. Nie tylko polskiego. – po tych słowach Maziarz roześmiał się głośno.

Veal, czy raczej Hergemon, spojrzał na nas z triumfem w oczach. Przejął pałeczkę od Jakoba i powiedział:

- Bojówki Teutońskie to była dla Was zabawa. Nie braliście ich poważnie. A tym czasem, od pierwszego dnia swojego istnienia, od dnia, gdy odniosły sukces przeciwko Surmienii, w którym notabene i Ty brałeś udział – zwrócił się Veal do mnie – budowaliśmy swoją potęgę i szukaliśmy odpowiednich ludzi. Uznaliście nasze działania za wszystko na co nas stać. Nie dostrzeżeliście, że to była tylko przykrywka. Teraz możecie podziwiać wielkie dzieło Bojówek Teutońskich – Odrodzony Zakon Najświętszej Marii Panny i jego nowy wirtualny kraj – Cesarstwo Teutonii.

Spuściłem głowę. Radecki uczynił to samo. Jak mogliśmy być tak głupi? Jak mogliśmy przegapić to, co się działo w 2006 roku. Dziś za to płacimy.

Nastała cisza. Z rogu pokoju dobiegało nas jedynie ciche stukanie w klawiatury. Spojrzałem na Monikę. Chciałem wykrzyknąć pytanie. Dlaczego? Dlaczego nam nie powiedziałaś? Dlaczego tak z nami zagrała? Kim jest i skąd się wzięła w tym odrażającym towarzystwie... Monika musiała ujrzeć te pytania w moich oczach. Podeszła bowiem do mnie powoli, przykłękała i zaczęła szeptać na ucho.

- Wiesz, że nie mogłam Ci powiedzieć. Mimo, że przez małą, maleńką chwilę chciałam. Cesarz, mój Ojciec, nie darowałbym mi tego. Nie mogłam mu tego zrobić. Wiem, dostrzegam, absurdalność tej sytuacji. I pamiętam ile jego marzenia nas kosztowały. Ale wiem, że jest on wielkim człowiekiem. Że jego plany są precyzyjne i że przyniosą dobrobyt i panowanie polskiego państwa wirtualnego nad pozostałymi, światowymi. – Monika zawiesiła głos. Spojrzałem jej prosto w oczy i zapytałem:

- Powiedz mi, w czym jedna zabawa będzie lepsza od drugiej? Co się stanie ze mną? Z Radeckim? Co się stanie z Piotrem i innymi, którzy będą musieli oddać coś za to, że Wy spełnicie swoje marzenie. Co z nimi?

- Nie wiem. Ojciec nigdy nie chciał mi o tym powiedzieć. Za każdym razem błyskawicznie zmieniał temat. Ale wiem, czego chcę dla Ciebie. Przyjmij propozycję jaką dostaniesz. Przyjmij i bądź przy mnie.

Milczałem. Zauważyłem, że Nietoperz patrzy na nas z niemym przerażeniem. Starąłem się go jakoś uspokoić.

- Nie przejmuj się Michale. Poradzimy sobie. Nic nam nie będzie.

- Nie? Zabiją nas. Tobie też to się śniło! Wszystkim to się śniło! Widziałeś jak wieszają Kefasa! Ja nie chcę! – Michał zaczął głośno krzyczeć. Zerwał się z fotela. Jednak sekundę potem siedział w fotelu ponownie. Dwóch roślących i niezwykle silnych mężczyzn osadziło go w nim z powrotem.

- Spokojnie, spokojnie – podszedł do nas Jakob – dokąd to? Nie masz się czego bać Radecki. Widzę, że podziwiałeś właśnie możliwości naszego najnowszego urządzenia i możliwości naszego wspaniałego kucharza. Cieszę się. Kolejny dowód na to, że Teutonia już dawno przerosła Wasze zgniłe kraiki.

- Co planujesz z nami zrobić? – zadałem Cesarzowi pytanie.

- Możecie mi się przydać – odparł beztrosko – wszystkiego jednak dowiecie się w swoim czasie. Tym czasem spójrzcie na ekran – wskazał palcem na pojawiający się na ekranie obraz.

Naszym oczom ukazał się widok portu. Obok falochronu tłoczyli się ściśle Trzej Królowie, Troy, Kefas i Armin. Zawzięcie nad czymś dyskutowali. Po chwili podjechały w ich pobliże dwa czarne samochody. Takie same jak ten, którym jechałem do Jastarni z gdyńskiego dworca. Z jednego z nich wysiadł elegancki mężczyzna. Zbliżył się do dyskutującej grupki i zaczął do nich mówić. Minutę później wszyscy wsiedli do oczekujących pojazdów. Drzwi się zamknęły i samochody pomknęły drogą w stronę Władysławowa.

Sytuacja stawała się niezwykle mało korzystna. Książę Kozanecki zdawał sobie z tego, aż nadto dobrze, sprawę. Zamyślony siedział w jadącym w nieznanym samochodzie. Obok niego swoje zdenerwowanie starał się opanować Troy.

- Cholera jasna! Jakim cudem to się wszystko dzieje?

- Też chciałbym wiedzieć – pod nosem odpowiedział Kefas – Jesteśmy tu już trzy dni, mam przeczucie, że jeszcze dziś wszystko się wyjaśni.

- Oby. Musimy liczyć, że Czekan z Radeckim coś zdołają.

- Boję się, że niestety niewiele. Zastanawiam się natomiast, dokąd oni nas wiozą.

- Z tego co widzę przez szybę, to jedziemy gdzieś północnym szlakiem. Minęliśmy Władysławowo.

- Nie podoba mi się to. Bardzo.

Mackiewicz siedział przed hotelem. Bawił się różowym balonem. Po chwili spostrzegł, że Czekan i Nietoperz idą gdzieś za Moniką. Scena nie wyglądała tak różowo jak balonik, ani jak

ostatnia impreza, zatem bez wahania zerwał się i kryjąc za drzewami poszedł za nimi. Kilkanaście metrów dalej znalazł się przy ukrytych, w gęstym zagajniku, metalowych drzwiach. Wiedział, że minutę wcześniej w tych drzwiach zniknęły śledzone przez niego osoby. Postanowił się rozejrzeć po okolicy. Obszedł zagajnik dookoła. W kilku miejscach zauważył wyloty wentylacyjne. Bartek nabrał dziwnych podejrzeń. Skierował swe kroki ponownie w stronę metalowych drzwi. Nacisnął na klamkę. Ustąpiły. Lekko zdziwiony i przestraszony zajrzał do środka. W panującym półmroku zauważył ginące w dole schody. Wszedł do środka i ostrożnie zaczął schodzić.

W tym samym czasie gdy Mackiewicz rozpoczynał eksplorację dziwnego obiektu, władcy jechali gdzieś w nieznane, a Czeakański z Radeckim obserwowali z uwagą osobę Jakoba, w hotelu zaczynała się kolejna balanga. Właśnie ze szpitala wrócił, opatrzony i nasmarowany różnymi specyfikami Strudziński. Przyjaciele ze Scholandii zgotowali mu huczne przywitania. Ochoczo do zabawy dołączyli się Sarmaci, a brylował wśród nich Avatar i jego niezmordowany syn Fenrir. Wiecznie imprezujący Chojnacy nie zauważyli, że wokół nich dzieje się coś niezwykłego. Strudi, z trudem, podniósł się z czerwonego fotela. Pozdrowił bawiących się i poszedł do swojego apartamentu. Po drodze wyciągnął telefon. Wybrał numer Czeakańskiego i po sekundzie usłyszał „The number you trying to reach...”. Wybrał numer Armina. Sytuacja się powtórzyła. Ostatecznie zaryzykował numer Khanda. Chwilę później usłyszał radosny głos Piotra.

- Halo?

- Cześć Khand. Michał z tej strony. Właśnie wróciłem ze szpitala i szukam Czekana i Armina. Nie wiesz gdzie oni mogą być?

Po małej, ale wyczuwalnej chwili wahania, Khand odpowiedział:

- Nie mam pojęcia. Sam ich już jakiś czas szukam. Może poszli na karuzelę?

- Wątpię. Ale dziękuję. Gdybyś ich zobaczył, poproś by któryś się ze mną skontaktował. Będę u siebie w pokoju. Albo na dole i imprezie.

- Ok. Nie ma sprawy. Trzymaj się. – odpowiedział Khand i rozłączył się.

Michaś, stojący obok Krupińskiego, spojrział na niego badawczo. Wiedział, że jest on nieodpowiedzialny i bał się, że palnie coś głupiego w rozmowie. Na szczęście Khand ugryzł się język i skierował Strudiego na złe tory. Khand wyszczerzył do Winnickiego zęby.

- Haha. Ale go okłamałem! Ciekawe co teraz zrobi. Cieszę się, że mamy Czekana i resztę z głowy. Ten bezmózgi tłum na dole jest nasz... Nasz. Haha!

- Spokojnie misiu. Spokojnie. Oni mają ogromny potencjał. A poza tym nie wiem gdzie jest Bober i Mackiewicz. Weź telefon i ściągnij mi tu Poleszczyka. Czas by pokazał kim naprawdę jest.

Dziesięć minut później Skarbnik pukał do drzwi Mandragorów. Gdy drzwi się uchyliły wszedł pewnym krokiem i stając na baczność krzyknął:

- Vivat Cesarz! Vivat Cesarstwo! W czym mogę Panom pomóc. – dodał z lekkim uśmiechem na twarzy.

Michaś nie zwlekając zbyt długo i wiedząc jaka jest stawka rozgrywających się właśnie wydarzeń odpowiedział beznamiętnym głosem – Znajdź Mackiewicza i Bobra. Później poszukaj

Czarneckiego. Chcę by wszyscy Ci wirtualni Czekańscy znaleźli się na dole w przeciągu godziny. Jeśli zawiedziesz... nie muszę chyba dodawać co Cię czeka?

- Tak jest Towarzyszu Generale! Ku chwale Jakoba! – ponownie zakrzyknął Poleszczyk, odwrócił się i wyszedł.

- No. Mamy go z głowy. A przy okazji wyłapiemy Czekańskich. – Michaś zadowolony z siebie usiadł na kanapie.

- Michaś? Ale co będzie jak oni się nie znajdą? Co będzie jak coś nawali? – nagle przestraszył się Khand.

- Nie martw się. Czekan jest u Cesarza. Jestem pewien, że do nas dołączy. Wszystko jest kwestią ceny. Wszystko. Wiesz o tym najlepiej...

.....

Mackiewicz po przejściu kilkunastu stopni w dół piwnicy stanął przed kolejnymi metalowymi drzwiami. Napał na nie i stwierdził, że są zamknięte. Przyświecając sobie swoją Nokią szukał możliwości otwarcia ich. W pewnym momencie trafił na elektroniczny zamek. Uśmiechnął się do swoich myśli. Wszakże skończył niedawno dwuletnie stypendium na MIT. Studia na najlepszej w świecie uczelni technicznej mają, bez wątpienia, ogromną ilość plusów. Nauczył się różnych sztuczek, i wiedział, że zamek kodowy, z którym się właśnie spotkał, należy na najprymitywniejszych na świecie. Wyciągnął tajemniczo wyglądające podłużne narzędzie, i w dalszym ciągu przyświecając sobie Nokią zaczął coś przy zamku majstrować. Niecałą minutę później usłyszał cichy syk rozszczelnianych drzwi. Pochwalił w myślach swe umiejętności i lekko pchnął otwarte drzwi. Rozejrzał się ostrożnie po znajdującym się za nimi pomieszczeniu i powoli i ostrożnie wszedł. Zamknął za sobą drzwi i cicho odetchnął. W pomieszczeniu nikogo nie było.

Bartek dokładnie rozejrzał się po małym pomieszczeniu. W panującym półmroku dostrzegł znajdujące się naprzeciw niego przejście i ciągnący się kawałek korytarz. W pomieszczeniu nie było nic ciekawego. Zaraz obok miniętych właśnie drzwi znajdował się taki sam kodowy zamek, jak ten po drugiej ich stronie. Mackiewicz ruszył w kierunku korytarzyka. Minął przejście i znalazł się w całkowitych ciemnościach. W oddali słychać było szum pracującej klimatyzacji. Powoli posuwał się w stronę źródła dźwięków. Parę razy usłyszał jak gdzieś w oddali ktoś coś mówił, jak stuknęły gdzieś obcasy podkutych butów. W docierających do Bartka głosach wyczuwał on wyraźny niemiecki akcent. Szedł dalej. Bał się zaryzykować przyświecania sobie Nokią. Kilkanaście minut później znalazł się obok przejścia, na szczęście otwartego, do kolejnego pomieszczenia podziemnego kompleksu. Lekko wychylając się zza krawędzi drzwi dostrzegł duże pomieszczenie. Na środku, w obitych czerwoną skórą fotelach, siedziały cztery osoby. Monika, Czekan, Radecki i ktoś, kogo Bartek nie znał. Widać było, że toczą rozmowę. Mackiewicz skupił wszystkie zmysły na podsłuchiowaniu rozmowy.

- No więc jak będzie z moją propozycją, Robercie? – powiedział z uśmiechem na twarzy Jakob.

- Nie słuchaj go. Czekan, ja Cię proszę! Nie możesz zdradzić Kefasa, nie możesz zdradzić Księstwa. Nie Ty! Czekan, ja Cię błagam!

- Zamknij się Radecki – warknąłem. Spojrzałem na Monikę, uśmiechnęła się do mnie. Spojrzałem na Jakoba, przyjaźnie skinął do mnie głową. Radecki miał w oczach łzy. Był bezsilny i doskonale

go rozumiałem. Nie miałem zielonego pojęcia co powinienem uczynić. Nie będę ukrywał, że propozycja współpracy jaką złożył mi Jakob kusiła moje próżne ego. Z drugiej jednak strony tyle lat byłem lojalnym poddanym Piotra, Sarmacji i całego Narodu, że nie wyobrażałem sobie tego by ich zdradzić i porzucić, szczególnie w tak trudnej chwili. Jasne dla mnie było, że Sarmacja stanęła na krawędzi zagłady.

- Jakob? – zagadnąłem – Co będzie z Radeckim?

- Jeśli przyjmiesz naszą propozycję... - Cesarz zawiesił głos - ... będziesz mógł osobiście zdecydować jaki spotka go los.

- Rozumiem. Dasz mi chwilę na zastanowienie? Wiesz, że nie jest to dla mnie łatwe. Muszę to dokładnie przemyśleć. I chcę mieć możliwość porozmawiania wcześniej z Kefasem.

- Hmm. Taka rozmowa chyba nie będzie możliwa.

- Nie będzie? – nacisnąłem.

- Chyba nie... Ale sprawdzę. Zaraz do Ciebie wrócę. – Jakob wstał – Moniko, chodź za mną.

Po małej chwili zostałem z Radeckim sam na sam.

- Słuchaj Toperz. Morda w kubel i udawaj, że Cię przekonuję do przyjęcia propozycji. Słuchaj mnie uważnie. Powiem Ci co zrobimy. Przyjmę propozycję Jakoba. Zażądam spotkania z Kefasem i pojedziesz na nie ze mną. Musimy ściągnąć do tego Mackiewiczza i jeszcze kogoś. Jakoś trzeba ich powiadomić. Jak już spotkamy się z Księciem i ekipą, postaramy się jakoś podejść Jakoba i zakończyć to w zarodku. Zanim się na dobre rozkręca.

- Czekan, oni nas zabiją. Czy Ty już całkiem zgłupiałeś?

- Zaufaj mi, ok? Raz chyba możesz?

- Niby mogę. Ale się po prostu boję. Chciałbym z Michasiem to skonsultować.

- Michaś jest z nimi. Nie zauważyłeś tego? On, Khand, Poleszczyk. Oni kupili ofertę Jakoba. Dla jasności dodam, że i ja byłem bliski. Tylko autor opowiadania w ostatniej chwili zmienił zamysł.

- Co mówisz? – zszokowany Radecki spojrzał na mnie uważnie – Kto zmienił co?

- Nic, nic. Tak mi się powiedziało tylko.

W tym samym momencie w naszą stronę zaczął wracać Jakob z Moniką. Patrzyła Ona w podłogę, a z jej oczu kapwały łzy. Widać było, że stało się coś złego. Zanim Jakob zdążył cokolwiek powiedzieć odezwałem się pierwszy.

- Zgadzam się na Twoją propozycję. – powiedziałem pewnym i silnym głosem – Chcę spotkać się z Kefasem i chcę by Radecki poszedł ze mną.

Monika poderwała głowę i spojrzała na mnie zszokowana. Jakob uśmiechnął się szeroko i zakrzyknął VIVAT TEUTONIA! VIVAT! Monika miała w oczach nieme pytanie „Dlaczego?” Jakob skakał dookoła i cieszył się jak dziecko. Podszedł do mnie Komtur Hergemon.

- Witam Cię w naszych szeregach Komturze. Pozwolisz, że jako osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo naszej organizacji, osobiście będę Ci towarzyszył w spotkaniu z Piotrem Kozaneckim. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Spojrzałem szybko na Radeckiego – Nie, nie mam. Będę wielce rad z Twojego towarzystwa. Kiedy ruszamy? – zapytałem. W tym samym momencie kątem oka dostrzegłem ruch w okolicach wejścia do pokoju. Szybko spojrzałem w tamto miejsce. Oprócz ciemności korytarza nic tam nie było.

- Kiedy będziecie gotowi. Zawołajcie. – rzekł Veal i odszedł.

- Moniko, zaprowadź Roberta i Michała do ich pokoi. Niech przygotowują się na wyjazd. – Jakob wydał dyspozycje swojej córce. Monika, nadal z niedowierzaniem w oczach, nie odzywając się do mnie, skierowała się do wyjścia. Ja i Radecki poszliśmy za nią.

Szliśmy powoli. Monika co chwila na mnie spoglądała, lecz nie mogła zdobyć się na wypowiedzenie choćby słowa. Radecki niespokojnie rozglądał się dookoła.

- Monika, posłuchaj mnie. Nie mogę Ci powiedzieć dlaczego to zrobiłem. Ale uwierz mi – wszystko skończy się dobrze. Musisz mi pomóc. Bez Ciebie i Twojej pomocy będzie o wiele trudniej.

W tym momencie, ta silna, kasztanowłosa piękność, upadła na kolana i zaczęła płakać. Stałem jak wryty. Nie wiedziałem co zrobić. Uklękłem obok niej, objąłem i zacząłem uspokajać. Powtarzałem, że wszystko będzie dobrze, że nie jest tak jak myśli, że będzie niedługo bardzo szczęśliwa. Kilka minut później odwróciła zapłakaną twarz do mnie i lekko uśmiechając się powiedziała:

- Obiecuj, że wszystko wróci do normy, obiecuj, że będzie inaczej, i że mnie stąd zabierzesz. Obiecuj mi to, a pomogę Ci we wszystkim.

Zawahałem się na chwilę. Spojrzałem na Nietoperza. Jego mina też była nietęga.

- Obiecuję Ci. Obiecuję Wam.

Mackiewicz szedł bardzo powoli za trójką osób, która właśnie wyszła z wnętrza podziemnego kompleksu. Był wściekły na Czekańskiego za jego zdradę. Na Radeckiego, że w tym nie przeszkodził, i na Monikę, że to przez nią. Bartek podjął decyzję. Wiedział, że musi Czekanowi przeszkodzić w tym co ten planował. Był bowiem pewien, że jadąc na spotkanie z Księciem, Robert zrobi coś złego. Wyszedł z cienia. Szedł teraz ścieżką, kilkanaście metrów za śledzoną grupką. Przyspieszył kroku. W jego ręku błysnął metalowy przedmiot. W tym samym momencie zadzwonił jego telefon.

- Halo? – wysapał do słuchawki.

- Cześć Bartek. Robert mówi. Możesz ze mną się spotkać za chwilę przy hotelu? Muszę z Tobą poważnie porozmawiać. To ważne.

Zapadła długa cisza. Mackiewicz stanął zdziwiony i nie wiedział co odpowiedzieć. Jego złość aż kipiała.

- Halo? Bartek? – niecierpliwiał się Czekański.

- Tak, tak. Będę. Za chwilę będę. – powiedział.

- Dobrze. To do zobaczenia. Pa.

Czekałem wraz z Moniką i Michałem pod hotelem. Za chwilę mieli zjawić się Bober i Mackiewicz. Siedzieliśmy wszyscy na schodach i zastanawialiśmy się co będzie dalej. Minutę później dołączył do nas Bartek. Miał bardzo dziwną minę, a przyszedł z tego samego kierunku co my. Prawą dłoń wciskał głęboko do kieszeni spodni. Wydawało mi się to nieco podejrzanym. Chwilę potem z hotelu wyszedł do nas Bober.

- Siadajcie, proszę. – rzuciłem. Gdy już to uczynili powoli zacząłem mówić co się dzieje.

- Jak wiecie, w ostatnich dniach, podczas naszego tu pobytu, miało miejsce wiele dziwnych spraw. W chwili obecnej Książę, Armin, Troy oraz Trzej Królowie znajdują się w dwóch czarnych limuzynach i nie wiadomo, w którą stronę zmiierzają. Pod tym hotelem znajduje się podziemny kompleks schronów, w których swoje centrum urządził... - na chwilę zawiesiłem głos - ... to zabrzmie nieprawdopodobnie, ale muszę Wam to powiedzieć. Pod hotelem centrum dowodzenia

ma Jakob i jego niegdysiejsze bojówki teutońskie. Dziś stanowią oni potężną maszynę zmierzającą do wskrzeszenia Cesarstwa Teutonii. Obejmować ma ono Sarmację, Scholandię i Dreamland...

- Wiem o tym! – niemalże histerycznie zakrzyknął, wchodząc mi w słowo, Mackiewicz – Wiem o tym! Byłem tam i wszystko widziałem. Słyszałem co planują i co się dzieje. Słyszałem też jak zgadzałeś się na jego propozycję i nas zdradziłeś!

Zdumiony nie mogłem z siebie wydusić słowa. Bober wziął głęboki wdech. Widać było, że jest zszokowany. Chwilę potem zdziwienie zaczęło ustępować wściekłości. Nieoczekiwanie z pomocą przyszedł mi Radecki.

- Robert nie zdradził Sarmacji. Powiedział Jakobowi, że zgadza się na jego propozycję po to, by móc spotkać się z Kefasem i go uratować. Przy okazji pozbędziemy się Veala. Ma jechać z nami.

Monika siedziała jak kamienny posąg. Zbyt dużo wrażeń jednego dnia zaczęło wywierać na niej piętno. Patrzyła w dal. Nie mówiła ani słowa. Miałem nadzieję, że to za chwilę się zmieni i się do mnie uśmiechnie. Bardzo tego teraz potrzebowałem. Bober wypuścił ze świstem powietrze.

- Ładnie namieszaliście. Nie ma co. Gdybyś nie był moim wirtualnym ojcem, to bym Cię chyba zabił. Tu na miejscu. Jak widzę, Mackiewicz z wielką radością by mi pomógł. – Bober był wzburzony, ale zaczął się uśmiechać. Spojrzałem na Bartka.

- Bartek? Ok? Pomożesz nam? – zapytałem cicho.

- Pomogę. Ale, kurwa, nigdy więcej tak nie rób! Gdybyś do mnie nie zadzwonił, już byś nie żył. Co mamy zrobić?

- Posłuchajcie. Musicie udawać, że nadal nie wiecie co się tu dzieje. Chodźcie po hotelu i pytajcie, czy ktoś czegoś nie wie. Jakob ma cały ośrodek pod obserwacją. Ja z Moniką i Michałem pojedę na miejsce spotkania z Księciem. Postaram się wrócić do Was jak najszybciej. Rozumiem Bartku, że wiesz jak wejść do schronów niepostrzeżenie?

Mackiewicz wyciągnął z kieszeni owalny przedmiot – Wiem – powiedział dumnie.

- Świetnie. Monika, kochanie? Wszystko w porządku?

Tego, co nastąpiło się nie spodziewałem. Szybkie uderzenie otartą dłonią było tak silne, że aż spadłem z schodków na których siedziałem. Chwilę później mocny pocałunek i upragniony uśmiech. Zdumiony spoglądałem w jej oczy.

- Jadę z Tobą – szepnęła – A później zabierzesz mnie do Warszawy. Na zawsze.

- Dobrze, kochanie, dobrze. – równie szeptem jej odpowiedziałem, a po chwili pełnym już głosem dodałem – Zbierajmy się wszyscy. Veal będzie na nas czekał za chwilę. Jedziemy uratować Księcia i cały wirtualny świat.

Kefas i Troy siedzieli w samochodzie. Podróż skończyła się kilkanaście minut temu. Jednak drzwi pozostały zamknięte. Nie mogli wyjść i chociaż się rozprostować. Gdy zastanawiali się co za chwilę nastąpi, oddzielająca ich od kierowcy przyciemniana szyba z cichym szumem zjechała na dół. Ujrzeni wycelowane w nich pistolety z tłumikiem. Rosły „Krzyżak” z uśmiechem godnym lepszej sprawy powiedział:

- Tu Panowie wysiadają. Zaraz do Was przyjdę.

Stuknął centralny zamek i drzwi po obu stronach samochodu się otworzyły.

- Zrób coś – syknął kuląc się Księżę do siedzącego obok Kowalczykowskiego – zrób coś, bo nas zabiją.

- Mnie zabić nie mogą. Ja jestem niezniszczalny. Ale spokojnie, coś wymyślę.

- Byle szybko, ja jestem kruchy – dodał Kefas.

W tym momencie padające przez otwarte drzwi światło zasłonił barczysty Krzyżak.

- Wysiadka. Koniec wycieczki – ryknął – Ty, chudy, ruszaj się – szturchnął Piotra łufą trzymanego w ręku karabinku. Jak się chwilę później okazało, to był błąd. Troy, niczym wąż, szybkim ruchem chwycił dłonią wsuniętą do samochodu łufę. Pociągnął silnie do siebie. Głuche uderzenie, wgnieciony dach tuż nad drzwiami, i krople krwi, malowniczo błyszczące w słonecznym świetle, powiedziały, że Krzyżak nie będzie już problemem. Krzysiek wciągnął broń do samochodu, zatrzasnął drzwi, zablokował je, i zaczął się przeciskać na przednie siedzenie. Jego lekko podtuczona w Liverpool’u tusza sprawiała mu przy tym nie lada problem. Jednak, dzięki niezwykłym umiejętnościom chwilę później siedział już za kierownicą limuzyny.

- Kurwa! Nie ma kluczyków – Troy zaczął tracić opanowanie.

- Na krótko weź – nie zrażony tym Kefas popisał się fachową wiedzą – sięgnij pod kierownicę i szarpnij za kabelki. Resztę wiesz.

Troy z lekkim rozbawieniem spojrzął na Piotra – No, no. Cicha woda brzegi rwie mój Książę.

- Nie drwij ze mnie, tylko działaj. Szybko. Ci z drugiego samochodu już tu biegną. Zdejmij ich.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Szyba po lewej stronie kierowcy opadła, Krzysiek wysunął łufę karabinku i oddał trzy krótkie strzały. Nadbiegający od drugiego samochodu napastnicy padli na ziemię trzymając się za kolana.

- Fiu, fiu. Gdzieś się tak nauczył strzelać? – Kefas nie mógł wyjść z podziwu.

- W ogródku. Mam pokój z kominkiem i ogródkiem. – rzucił Troy.

- Się nie chwal. Wysiadaj. Trzeba uratować Trzech Króli i Armina.

- A po co?

- Nie wygłupiaj się. Już.

- Dobra, dobra. Ale Ty ich będziesz zabawiał po drodze.

Kilka chwil później Krzysiek i Piotr prowadzili do limuzyny pozostałych porwanych. Troy szybko przeszukał dotychczasowego kierowcę i zabrał mu kluczyki, przy okazji sprzedając porządnego kopa. Zadowolony z siebie zasiadł za kierownicą krążownika i odpalił silnik. Cichy pomruk grających pod maską cylindrów sprawił, że Troy wpadł w znacznie lepszy humor.

- Dokąd panowie? Dziś promocja. – zaśmiał się głośno i powoli ruszył w drogę powrotną. Minutę później pędził już z zawrotną prędkością mijając zaniedbane wioski środkowego Pomorza.

Wsiadłem wraz z Radeckim, Vealem i Moniką do jednej ze stojących przed apartamentowcem limuzyn. Michał prowadził, Veal pilnował go, siedząc na siedzeniu obok, zaś ja z Moniką siedzieliśmy z tyłu. Monika poleciła Vealowi podniesienie odgradzającej tył szyby. Niechętnie to uczynił, my zaś zyskaliśmy trochę prywatności i możliwość rozmowy.

- Daj mi swoją komórkę – poprosiłem Monikę – postaram się złapać kontakt z Kefasem i Troyem. Może mi się uda.

- Wątpię. Jak znam ludzi Veala, dość drobiazgowo przeszukali Twoich przyjaciół.

- Być może, ale ja znam pewien numer, na pewien telefon, którego znaleźć nie mogli. – powiedziałem tajemniczo i z lekkim uśmiechem wybrałem krótki numer telefonu. Odczekałem trzy sygnały, nacisnąłem dodatkową cyfrę, i po kolejnych dwóch krzyżyk. W słuchawce sygnał się zmienił, zaś po chwili zabrzmiał czysty głos rozbawionego Troya.

- Halo?

- Hej. Co Ci tak wesoło? Gdzie jesteście? Właśnie jedziemy po Was.

- Spoko, stary, właśnie jedziemy sobie z powrotem z ciekawej wycieczki. Kefas pije na tylnym siedzeniu z Arminem i Trzema Królami. Jakie kawały opowiadają. Stary. Posikałbyś się. Nie wiedziałem co powiedzieć. Zatkano mnie.
- Krzysiek, do jasnej cholery, myśleliśmy, że grozi Wam jakieś niebezpieczeństwo. Co tam się stało?
- Aaa, niebezpieczeństwo, poradziłem sobie z nim – dumnie i mocno powiedział Troy.
- Aha. Uważaj zatem. Jedziemy właśnie w Waszym kierunku. Taki sam samochód jak Wasz, kieruje Radecki, a obok niego siedzi Veal.
- Veal? A co on tam robi?
- Później Ci wyjaśnię. Ale w razie czego załatw go szybko.
- Ok. Over & out.

Oddałem zdziwionej Monice telefon. Szepnąłem, że wyjaśnię jej później, gdy już będzie po wszystkim. Zastukałem w szybę oddzielającą nas od kierowcy. Opadła z cichym szumem. Veal z uśmiechem odwrócił się do nas.

- I co gołąbki? Wszystko gra?
- Tak, gra. – roześmiała się ciepło Monika
- Daleko jeszcze?
- Nie gorączkuj się tak, Robercie. Już niedługo będziemy przy Twoich przyjaciółach.
- To dobrze, bardzo dobrze.

W tej chwili samochód, którym jechaliśmy, mocno szarpnął w bok. Radecki nacisnął na hamulce i przekręcił kierownicę. Veal uderzył głową w deskę rozdzielczą. Stracił przytomność. Radecki głośno krzyknął, zaś ja i Monika znaleźliśmy się na podłodze tylnej części samochodu. Przed nami drogę tarasowała identyczna jak nasza limuzyna. Jej drzwi były zamknięte.

Podniosłem głowę i wyjrzałem przez szybę. Drzwi blokującej drogę limuzyny nadal pozostawały zamknięte. Wewnątrz naszego samochodu Radecki kulił się pod kierownicą, Veal, krwawiąc mocno z rozbitego łuku brwiowego, opierał się nieprzytomny o deskę rozdzielczą. Monika leżała cicho na podłodze obok mnie. W tym momencie przednie drzwi drugiego samochodu otworzyły się. Pokazała się w nich dłoń trzymająca karabinek. Skuliłem się. Kilka sekund później usłyszałem stukanie w okno nad moją głową. Powoli ją uniosłem i spojrzałem na pukającego.

- A ty co się tak boisz? – usłyszałem zza szyby. Troy stał cały rozpromieniony. Uwielbiał takie akcje. – Powiedz Radeckiemu by otworzył te piekielne drzwi i niech już wstaje. – dodał.
- Michał, słyszałeś Troya. Otwórz drzwi. – po chwili ciche kliknięcie dało znać, że centralny zamek został zwolniony. Troy otworzył drzwi przedniego pasażera i wywłókł przez nie Veala.
- No, no. Ładnie on wygląda. Co mam z nim zrobić?
- Nic nie rób. Nie będziemy jak oni. Wrzuć go w krzaki gdzieś. – powiedziałem powoli spoglądając na leżącego pod naszymi nogami człowieka.
- Jak wolisz – Troy niezadowolony zabezpieczył trzymaną w ręku broń. – W tej blokującej drodze limuzynie znajdziesz Kefasa i resztę porwanej ekipy.
- Ok. Ja poprowadzę nasz samochód, Ty ten drugi. Musimy szybko wracać. Po drodze opowiem Ci co się stało. Załóż blutufa na ucho.
- Robi się. Jedziemy – Troy poweselał.

Jechaliśmy w kierunku Jastarni. Troy wściekał się i pomstował przez telefon. Odgrażał się, że zrobi z Jakobem i spółką wreszcie porządek.

- Krzysiek, a gdyby tak wykorzystać to co się dzieje do pewnych porządków u nas? – zagailem po chwili.

- Hm, że niby co?

- No nie wiem. Wiesz co i jak wygląda. Można by parę spraw przemeblować.

- No niby można. Ale z kim? Kto ma nam pomóc? Pomiot Wandy siedzi i knuje. Pomiot Wieńka podobnie. Nie ma już ludzi. Oni się pogodzili z tym co miało nastąpić i wybrali drugą stronę. Nie wiesz, że stołki zawsze najważniejsze?

- Eee, nie wierzę, że oni tak tylko dla stołków. Znasz ich. Są jednak nieco inni niż to wygląda. Wierzę, że w środku nich coś jest, coś co można wykorzystać. Dać im szansę i spowodować, że zatańczą jak im zagramy.

- No niby tak. Pomyślimy na miejscu. Za parę minut wysiadamy.

- Ok. Zadzwoń do Mackiewicza i Bobra. Mają nam pomóc na miejscu. Dowiem się czy są gotowi.

Kilka minut później zatrzymaliśmy się na rogatkach Jastarni. Zostawiliśmy w limuzynach rozbawionych władców, a sami udaliśmy się w kierunku centrum miasta. Monika, Troy, Radecki i ja staraliśmy nie rzucać się w oczy. Pod wesołym miasteczkiem czekali już na nas Bartek z Kryspinem.

- Dokąd najpierw? – zaczął Mackiewicz.

- Myślę, że podobnie jak to zrobiłeś wcześniej, pójdziemy do bunkra – odpowiedziałem. Troy kiwnął głową, że się zgadza.

- Moniko – zacząłem nie pewnie – jesteś pewna, że chcesz iść z nami?

- Oczywiście. Nie puszcze Was samych. Poza tym... - zawahała się – nie chcę, mimo wszystko, byście zabijali mojego ojca – powiedziała bardzo szybko.

- Dobrze. Rozumiem – rzuciłem zanim cokolwiek powiedział Troy.

- Idziemy – rzucił Radecki – Bartek, prowadź.

Gęsiego, jeden z drugim, udaliśmy się do zagajnika za hotelem. Prowadził Mackiewicz, który znał już tę trasę. Po drodze szykował narzędzia potrzebne do wejścia do bunkra. Chwilę później byliśmy już na miejscu. Bartek zaczął majstrować przy elektronicznym zamku. Cichy syk oznajmił nam, że wejście stoi przed nami otworem.

- No to do roboty – rzucił radośnie podniecony Troy – na pohybel!

- Dobra, dobra. Spokojnie. Nie szarżujmy – studziłem jego zapały.

W środku panował półmrok. Z oddali dobiegały nas głosy Jakoba i jego kilku współpracowników. Gdzieś po prawej stronie szumiał generator prądu. W głowie zaświtała mi myśl.

- Radecki? Słyszysz szum generatora? Może skoczysz go wyłączyć? – zwróciłem się szeptem do Michała, który szedł tuż za mną.

- Czy ja wiem, czy to dobry pomysł? – nie bardzo chciał Nietoperz.

- Dobry. Wykorzystamy element zaskoczenia, jaki powstanie po wyłączeniu zasilania. Mamy latarki?

- Mamy – odpowiedział Bober, szybko rozdając nam potrzebne akcesoria.

- No! To do roboty Toperz. Fruń tam i wyłącz to cholerstwo.

- Ta jest... - bez entuzjazmu Radecki powlókł się do niedalekiego pomieszczenia.

Przyczailiśmy się i czekaliśmy na rozwój wydarzeń. Kilka minut później monotony dziwię generatora ucichł. Światło zgasło, powietrze momentalnie stało się cięższe, a w oddali rozległy się krzyki Jakoba. Poczekaliśmy chwilę na wracającego do nas Michała i ruszyliśmy do głównej sali.

Gdy znaleźliśmy się na głównej sali, na cichą komendę Bobera zapaliliśmy wszystkie latarki, kierując je na środek pomieszczenia. W oślepiającym świetle stał Jakob wyraźnie zaskoczony tym co się dzieje. Troy, w kilku długich susach, znalazł się przy Jakobie i zmusił go do uklęknienia przykładając do jego skroni zimny koniec karabinku. Cesarz nie protestował. Jego straż i współpracownicy chwilę później uczynili podobnie, odrzucając od siebie trzymaną broń. Zespół koderów spod ściany leżał twarzami w dół szybko i wprawnie krępowany przez Bobera. Mackiewicz zbierał z podłogi broń. Monika pozostawała w mroku pomieszczenia. Ja natomiast podszedłem do Jakoba.

- Witaj Cesarzu. Jak widzisz dość sprawnie udało nam się rozprawić z Waszą małą rewolucją. Niech inni myślą sobie co chcą, ale pewnych elementów układanki nie wolno nigdy ignorować. – zacząłem z wesołą miną.

- Masz rację. Nie wolno. Jesteś pewien, że czegoś zatem nie przeoczyłeś? – kpiąco odparował Jakob.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu rozświetlonym punktowo przez latarki.

- Tak. Widzisz. Twój ludzie raczej się już nie liczą, co?

- No Ci się nie liczą. – roześmiał się Jakob.

- A, Ty mówisz o Khandzie, Michasiu, Skarbniku i reszcie pomocników z góry. Dla Twojej informacji. Wiemy o nich. Ich chwile... hm... ich chwile się kończą. Chodź, pójdziesz z nami, pogadamy z nimi.

- Nie! Nikt nie wie, że tu jestem! Nie możecie tego zrobić! – krzyczał Jakob.

- Ależ możemy i zrobimy – cicho szepnął Krzysiek – Wstawaj!

Idąc w kierunku wyjścia z pomieszczenia Jakob zauważył, że obok stoi Monika. Załkał cicho i spuścił głowę. Monika nie powiedziała słowa i ruszyła za nami na górę. Kilka minut później wchodziliśmy frontowymi drzwiami do apartamentowca. Na dole, siedzących na czerwonych fotelach, znaleźliśmy Księcia, Armina i Trzech Króli. Obok nich siedzieli Khand, Michaś i Skarbnik. Kefas machnął do nas ręką.

- Chodźcie tu do nas – zakrzyknął – mamy tu parę osób, z którymi trzeba poważnie porozmawiać.

- My też mamy jedną. – dodałem – Piotrze, Królowie, znacie na pewno Cesarza Jakoba? Oto on we własnej osobie. Polecam go Waszej uwadze.

Zeszliśmy po schodkach. Gdy zbliżaliśmy się do zgromadzonych obserwowałem jak miny trójki pomocników nagle zrzedły. Ujrzeni Jakoba i jeden przez drugiego zaczęli się przekrzykiwać. Próbowali wmówić Kefasowi, że to nie ich wina, że Jakob ich zmusił, że ich omamił.

- Tak. Że omamił to wiem. Uczynił to z nami wszystkimi. Manipulacja snami, halucynacje. Opanował to znakomicie – Książę nie dał się zakrzyknąć – nic Was jednak nie usprawiedliwa, że poszłicie z nim na współpracę. Że zgodziliście się na moją śmierć! Nigdy Wam tego nie wybaczę. Nigdy!

- Piotr! Uspokój się. Nie można ich winić za to co się stało – powiedziałem, a kątem oka zauważyłem, że trójka zbaraniała – trzeba z nimi spokojnie porozmawiać i ustalić co i jak było – teraz oczy Khanda i Michasia wychodziły już orbit, zaś Skarbnik zabawnie wyglądał z rozdziawionymi ustami i lekko przekrzywioną głową – dajmy im szansę wyjaśnić. – na tym zakończyłem. Kefas, wyraźnie zmieszany, nie wiedział co powiedzieć. Usiadł ciężko i wpatrywał się w Jakoba.

- Jak mogłeś nam wszystkim to zrobić? – szepnął.

- Jak to jak? – hardo odpowiedział Jakob – Tak samo jak ty zniszczyłeś Cesarstwo! Moje dziecko! Wspaniały kraj! Wyjątkową kulturę! W dniu inkorporacji poprzysiągłem Ci zemstę. Poprzysiągłem, że kiedyś Sarmacja stanie się częścią Cesarstwa Teutonii. Prawie mi się udało... - na końcu głos mu się załamał.

Postanowiłem, że nie będę tego dłużej słuchał. Poprosiłem Piotra na bok.

- Słuchaj. Zrobiłem co mogłem. Reszta to Twoja bajka. Wykorzystaj sytuację by zmusić Skarbnik i tych dwóch do ścisłej współpracy. Możesz na tej sytuacji zyskać. Jeśli będziesz umiał. Bądź i twardy i miękki dla nich. Niech nie wiedzą co się dzieje. Co do Jakoba, on ma żyć Piotrze – powiedziałem z naciskiem – obiecałem to Monice.

- Czy Ty jesteś pewien, że to dobre rozwiązanie? Czy nie lepiej pozbyć się ich raz na zawsze?

- Nie. Nie pozbywaj się. Jeśli dobrze to rozegrasz to zyskasz nieocenione źródło pomocy. Wierz mi. Ja tym czasem wyjeżdżam. Z Moniką pojedziemy gdzieś odpocząć, a później do Warszawy. Odwiedź nas kiedyś. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia. Bawcie się dobrze – Piotr wyraźnie poweselał.

Pożegnaliśmy się z zebranymi. Uścisnąłem dłoń Królom, usłyszałem podziękowania za pomoc i za ratunek. Wziąłem Monikę za rękę i udaliśmy się do mojego pokoju. Spakowaliśmy moje rzeczy, poszliśmy po jej rzeczy. W swoim pokoju Monika usiadła na łóżku i się rozpłakała. Postanowiłem, że dam jej chwilę czasu. Pół godziny później jechaliśmy już jedną z limuzyn w kierunku Juraty. Załatwiłem nam tam tygodniowy odpoczynek w jednym z ośrodków SPA. Później już tylko podróż do Warszawy.

Rok później, dokładnie w rocznicę wydarzeń jakich byliśmy uczestnikami, wysłaliśmy z Moniką zaproszenia do licznej rzeczy naszych znajomych. Oprócz nich, w kopertach, znajdowały się bilety na InterCity do Gdyni. I karteczka. „Szanowny Przyjacielu! Monika i Robert zapraszają Cię na ślub i wesele, które będą miały miejsce....”. Wysyłając te zaproszenia zastanawialiśmy się, jakie miny będą mieli nasi znajomi, gdy z koperty wyciągną bilet do Gdyni.

KONIEC.



ROBERT JANUSZ CZEKAŃSKI

Urodzony kozak. Lubi ostrość, a w szczególności ostre obiady. Czasami coś sobie popiszę, ale i tak nikt tego nie czyta.... ;)



© by Wydawnictwo **DPDaccses** 2006, Czekany - Krez 2006

Opracowanie książki by Wydawnictwo DPDaccses.

Grafika okładki: xchng - sxc.hu

www.dpdaccses.uk.pl